Nr. 180. Lwów — Sobota dnia 8 Sierpnia. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1.10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	„ 2.10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3.—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się uiszczać z góry.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Cyryaka M. | Pantaleimona. — Jutro: D. 12 po Św. Rom. | N. 7 po Sosz. Hl. 6 | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 52, Zachód „ „ 7 „ 18 | Długość dnia g. 14 m. 26, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 sierpnia.

Wszystkie poznańskie pisma ogłaszają następującą odezwę, podpisaną przez bardzo wielu wybitnych obywateli tamtejszych:

„Współobywatele! W niedzielę, dnia 9 b. m., przybywa do grodu naszego na jubileuszową uroczystość tutejszego pułku huzarów Jej Cesarska Mość, wdowa po cesarzu Fryderyku. Ta sama Dostojna Pani lat temu trzy, kiedy straszna klęska powodzi nawiedziła dolną dzielnicę naszego miasta, od łoża walczącego ze śmiercią cesarskiego małżonka swego podążyła do nas, aby okazać nam współczucie i przyjść w pomocy naszej niedoli.

„Dziś, kiedy znowu do nas przybywa, okażmy tej Dostojnej Pani, że my Polacy umiemy być wdzięcznymi za okazane nam względy i życzliwość i stwierdźmy to czynem jawnie i publicznie przez najliczniejszy udział w przyjęciu tej Dostojnej i Szlachetnej Pani.

„Rodacy! Wystąpmy wszyscy w odświętnej szacie i przystrójmy mieszkania nasze na przyjęcie Wysokiego Gościa. — Poznań 4-go sierpnia 1891".

Crispi, jak Bismark, nie może pogodzić się z myślą, że ma już tylko przeszłość i do znaczenia, do władzy nigdy nie wróci. Boli go zapomnienie, które jakby pajęczyna osnuło jego imię; pali jak rozpalone żelazo niewdzięczność wielbicieli, którzy nadskakiwali mu, gdy był u władzy, a odwrócili się od niego pierwsi, gdy już ani synekur nie może rozdzielać, ani rentownych przedsiębiorstw. Więc jak pruski prototyp jego, wściekliwie przypomina o sobie krytyką wszystkiego, co jest, i oszczerstwami. Niedawno, jako „włoski mąż stanu" w jednem z pism angielskich obrzucił błotem własną ojczyznę; teraz, także w angielskiem piśmie, rzucił się na Watykan i Francyę. Chciał zabić Francyę, a siebie wskrzesić jako ministra; jedno i drugie chybiło, bo utraconego stanowiska nikt mu nie wraca.

Wszystkie włoskie dzienniki, nawet najbliższa mu *Riforma* ozięble się odezwała o artykule w *Contemporary Review*, a tylko niemieckie pisma, wrogie Francyi i Kościołowi katolickiemu, wyzyskują go dla tej niezmiernej sensacyi. I tak, *National Ztg.* każe sobie telegrafować z Rzymu, że w lipcu stanął między Francyą a Watykanem traktat, na mocy którego republika zasili funduszami skarb papieski, a w zamian Papież będzie popierał republikańskie rządy we Francyi, nadto zaś obie te potęgi będą wspólnie pracowały nad rozbiciem Włoch na małe republikańskie państwa, złączone ze sobą federacyjne pod moralną opieką i zwierzchnictwem Papieża. Widać odrazu, że to zbyt niedorzeczne, jest tandetnem naśladownictwem wymysłów Crispiego.

Ale i te wymysły, choć wyszły z głowy męża stanu, niedaleko odbiegły od tandetnych wyrobów. Bo tylko się chwilę zastanówmy nad niemi. Były szef rządu włoskiego rozwija tezę ciekawą. Utrzymuje mianowicie, że Włochy nie przystąpiłyby do trójprzymierza, a zatem nie byłoby tego, co tak gniewa Francyę, gdyby rząd republikański nie miał zachcianki przywrócenia świeckiej władzy Papieża. Gdzież jest dowód, że były i są te zachcianki?

Oto, utrzymuje p. Crispi, w r. 1887 jakiś znakomity opat ofiarował rządowi włoskiemu pośrednictwo swoje u Leona XIII dla zawarcia zgody. Rzecz ta miała się zamykać w pojęciu *modus vivendi*. Cóż się stało? Jeden z wyższych „funkcyonaryuszy" dyplomacyi francuskiej napisał wtedy do Papieża list w imieniu Francyi, że wołałaby ona widzieć Głowę Kościoła zmuszoną do ustąpienia z Rzymu, aby później dopiero na własną rękę wdrożyć sprawę, nietylko tronu papiezkiego, ale i władzy świeckiej, a wdrożyć ją przy organizowaniu na nowo Włoch w szereg państw niepodległych, w których liczbie znalazłoby się i państwo papiezkie. Nie jestże to jasne, że rząd francuski chce przywrócić panowanie świeckie Papieży kosztem królestwa włoskiego, i gorzej jeszcze, bo na jego ruinach?! Skutek listu pisanego w imieniu Francyi przez owego funkcyonaryusza był taki, że pośrednictwo opata odrzucono i stosunki pozostały na dawniejszej stopie bez zmiany, do których p. Crispi był zawsze tak skory. O, w istocie, był on do niej tak skory, że n. p. we Florencyi w listopadzie 1890 r. powiedział mowę przecinającą papieztwu wszelki odwrót ze stanowiska wobec królestwa włoskiego, zdobytego na mocarstwie 1870 r., a w 1887 roku, wtedy właśnie, kiedy to Francya, jak zapewnia Crispi, intrygowała tak niegodziwie przeciwko Włochom, on, Crispi, rzucił z wysokości trybuny parlamentarnej ów gromowy wyrok: „Nie ma już kwestyi rzymskiej!"

Nie wiadomo, co więcej podziwiać: ogrom pychy i zarozumiałości, która wrosła już p. Crispiemu w duszę tak, że jej wyrwać niepodobna, czy niesłychaną pamięć osobistości, czy też zatołowanie umysłu, który nie pozwala mu odczuć całego żakowstwa i śmieszności nietylko w budowie faktów, ale i w metodzie argumentacyi? Coś podobnie lekkomyślnego dawno już nie zdarzyło się w publicystyce. Tak to od razu uderza przy czytaniu jego elukubracyi w *Contemporary Review*, że jedno tylko o odkryciu p. Crispi'ego może być zdanie: ten mąż stanu skompromitował się! Nienawiść do papieztwa i do Francyi wyrodziła się w nim w namiętność, a ta odebrała mu rozum. Człowiek zdolny, umysłowo silny, przez tę namiętność stał się jakimś lichym tuzinkowym publicystą, rzucającym w świat o rzeczach ważnych i bardzo poważnych liche koncepty, lekką ręką reportera. Gdyby p. Crispi oskarżał Francyę o chęć zagarnięcia całego morza Śródziemnego ze wszystkiem, co się naokoło niego, na niem i w niem znajduje, możnaby mu zarzucić jedynie przesadę i samowolne rozciąganie rzeczywistości za jej istotne granice; ale gdy tę samą Francyę bezwyznaniową, massońską, oskarża o chęć przywrócenia władzy świeckiej Papieżom, a listom prywatnym jakiegoś dostojnika Kościoła katolickiego nadaje wagę dokumentów, choćby tylko półurzędowych — sam już wydaje na siebie wyrok jako na marzyciela, odrywającego się od rzeczywistości w mgły czczych złudzeń, niegodnych człowieka, który przez trzy lata grał tak wybitną rolę w Europie. Czy może być pomysł dziwaczniejszy od tego, że dzisiejsza Francya, w której po kolei dzierżą ster tacy ateusze, jak Ferry, Goblet, Floquet, protestant Freycinet, byłaby gotowa, jak w r. 1849, zorganizować zbrojną wyprawę w obronie świeckiej władzy! Król Humbert będzie musiał dobrze się namyślić, gdy w razie upadku gabinetu Rudini'ego wypadnie znowu budować nowy gabinet: powołanie Crispie'go będzie bardzo trudne. Tacy ludzie nie wzbudzają zaufania.

Paryzki *Figaro* ogłosił list, napisany wedle zapewnień tego pisma, przez Bismarka do pewnego Rosyanina, żyjącego z nim od lat dwudziestu w przyjaźni. Rosyanin ów był podobno długo jednym z przywódzców niemieckiego stronnictwa na dworze carskim.

W liście tym pisze Bismark, że odwiedziny floty francuskiej w Kronsztadzie nigdy nie przyszłyby do skutku, gdyby on jeszcze był kanclerzem niemieckim. Dalej pisze Bismark co następuje: „Od pierwszej chwili, w której za moją sprawą podpisano pierwszy traktat trójprzymierza, musiałem trzymać z dala od Niemiec otwartą opozycyę Rosyi, ponieważ starałem się zawsze o to, aby w jednym ogniu dwa żelaza trzymać. (Zawsze te same „dwa lejce". Przyp. redak. Przegl.)

„Dyplomacya niemiecka popełniła w ostatnich czasach trzy wielkie błędy: Pierwszym była uprzejmość, jaką okazała Francyi w kwestyi wystawy berlińskiej, która to sprawa zakończyła się sromotnie owemi bez najmniejszego taktu zaaranżowanemi odwiedzinami cesarzowej Fryderykowej w Paryżu. Te nadskakiwania Francyi musiały wzbudzić podejrzenie przeciw Niemcom i nasunąć jej myśl, że rząd niemiecki dąży do osłabienia wpływu rosyjskiej polityki w Paryżu. Drugim błędem było, że cesarz Wilhelm II sam i do tego najpierwszy ogłosił, że trójprzymierze przedłużono. Ta okoliczność musiała utrudnić niemiecko-rosyjskie stosunki. Trzecim błędem wreszcie były tak hałaśliwe i tak demonstracyjne odwiedziny Wilhelma II w Londynie. Wzięto je w Rosyi i we Francyi za prowokacyę obu tych państw i zrobiono kontrdemonstracyę w Kronsztadzie".

Korespondencje.

Berlin 2 sierpnia.

(:) Zwykle o tej porze w ministerjach tamtejszych panuje najzupełniejsza cisza, spowodowana wyjazdem na letni odpoczynek szefów wydziałów i w ogóle wszystkich prawie wyższych urzędników, w roku zaś bieżącym trwa gorączkowa niemal działalność. Począwszy od prezesa gabinetu, wszyscy prawie ministrowie pruscy zrezygnowali w bieżącem lecie ze swoich wakacyj i zajęli się gorliwie wprowadzeniem w życie doniosłych reform, uchwalonych w ostatniej sesji przez sejm pruski. Minister skarbu, a jednocześnie *spiritus agens* całej polityki wewnętrznej, przygotowuje się do energicznego przeprowadzenia reformy podatku dochodowego. Jeśli się zaś weźmie na uwagę, jak wielkie właśnie na tem polu panowały nadużycia, jak olbrzymi procent kapitałów usuwał się dotychczas z pod wszelkiego opodatkowania, wyobrazić sobie można, jak wielkie trudności spotykają ministra skarbu przy przeprowadzeniu tej reformy. Wprawdzie nowa ustawa wprowadza przymus deklaracyj dochodów; w praktyce jednak przymus ten z trudnością da się zastosować przy względnej łatwości utajenia, zwłaszcza przez kapitalistów, swojego majątku i swoich dochodów. Trudniejsze poniekąd zadanie oczekuje ministra spraw wewnętrznych przy wprowadzeniu w życie reformy gminnej. Reforma ta bowiem, właśnie w sferach najwięcej w tej sprawie zainteresowanych, t. j. pomiędzy przedstawicielami większej własności ziemskiej, stanowczy napotyka opór; w skutek tego wprowadzeniu jej w życie niemałe przeciwstawią się przeszkody.

Kwestją jednak najwięcej palącą dzisiejszej polityki wewnętrznej jest coraz smutniejsze położenie ekonomiczne prowincyj wschodnich. Faktem jest, stwierdzonym świeżo przez ministrów skarbu i handlu, którzy niedawno objeżdżali te okolice, że położenie ekonomiczne tak we Wschodnich, jak i Zachodnich Prusiech zbiegiem najrozmaitszych przyczyn i okoliczności pozostawia wiele do życzenia. W celu więc polepszenia tego położenia, projektowany jest cały szereg środków zaradczych. I tak na konferencji przedstawicieli rządu, rolnictwa i handlu, odbytej w tych dniach w Królewcu uchwalono następujące rezolucje: 1) Zniesienie świadectw tożsamości zboża, utrudniających handel miast nadmorskich, a zwłaszcza Królewca; 2) zniżenie taryfy przewozowej od wschodnio-pruskich produktów rolnych, w celu umożliwienia tym produktom współzawodnictwa w Niemczech środkowych, i 3) wytworzenie sił roboczych przez względniejsze przeprowadzanie i częściowe zniesienie przepisów, dotyczących zatrudniania robotników zagranicznych, oraz przez ograniczenie prawodawcze swobody przenoszenia się robotników z miejsca na miejsce i zniesienia prawa, zmuszającego właściciela ziemskiego lub gminy do utrzymywania rodziny robotnika, zatrudnionego w innych okolicach. Oprócz powyższych trzech żądań zasadniczych, poruszono także potrzebę budowy środków komunikacyjnych, jak kolei drugorzędnych, kanałów, regulacji rzek itp.

Wątpić jednak należy, czy środki te będą w możności radykalnie zapobiedz złemu, którego główna przyczyna, niekorzystne położenie geograficzne tych prowincyj, nie da się usunąć żadną polityką ekonomiczną. Ciekawym przy tem jest objawem, że na rzeczonej konferencji, składającej się z osób pod każdym względem kompetentnych, eksperymenta socjalno-ekonomiczne w rodzaju parcelacyj większych majątków, kolonizacji wewnętrznej, wieczystych dzierżaw itp., po których sfery rządzące zdawały się oczekiwać tyle korzyści, zupełnem pominięto milczeniem. W rzeczy też samej, środki te w najlepszym razie mogą działać bardzo powoli, a tymczasem niezbędna jest rolnictwu możliwie szybka pomoc, tem bardziej, że zbiory tegoroczne w Niemczech nie odpowiadają najskromniejszym nawet oczekiwaniom. Zbiór paszy, tego najważniejszego prawie płodu w wielu gospodarstwach wschodnio-pruskich, zajmujących się przeważnie hodowlą bydła i produkcją mięsa, oraz nabiału, w skutek deszczów w czasie sprzętu, uważać należy za przepadły. Ale zawiodły także nadzieje na korzystny zbioru zboża. Po kilku dniach pogody nastąpiły znów codzienne prawie słoty, utrudniające, a nawet wprost uniemożliwiające zbiory, zwłaszcza przy dotkliwym braku robotnika, panującym w prowincjach wschodnich. Straszliwe także spustoszenie wyrządziły klęski elementarne w wielu miejscowościach Niemiec. W skutek oberwania się chmur, cały tak zwany „las nadsprewski" (Spreewald), obejmujący kilka powiatów, zamieszkanych przeważnie przez Kaszubów, przez tydzień przeszło na kilka łokci stał pod wodą, która zniszczyła nietylko siano, ale także zboże i okopowiny. Rolnicy, jeżdżąc łódkami, zrywali tu i ówdzie wystające po nad wodę kłosy zboża, ażeby w ten sposób ocalić chociaż część zbioru. Podobnie rozpaczliwe wiadomości nadchodzą ze Szlązka i prowincyj Nadreńskich, gdzie w wielu miejscowościach tegoroczny zbiór żyta przepadł zupełnie. Niekorzystny ten rezultat zbiorów wywołuje na targach tutejszych coraz większą zwyżkę cen zboża, a zwłaszcza żyta. Na wczorajszej giełdzie zbożowej notowano tonnę żyta po 225 marek, jest to cena, której zwykle nie dosięga nawet pszenica. Jednocześnie z tą zwyżką cen, budzić się zaczyna uśpiona cokolwiek w ostatnich czasach w oczekiwaniu nowego zbioru agitacja przeciwko cłom zbożowym. Wszelkie więc prawdopodobieństwo przemawia za tem, że cła te przynajmniej w tym roku, grożącym zupełnym nieurodzajem, nie dadzą się utrzymać.

W bieżącym miesiącu rozpoczyna się okres wielkich ćwiczeń wojskowych. We wszystkich więc załogach od kilku już tygodni panuje ruch niezwykły. Mianowicie jazda, której to gałęzi broni wielkim zwolennikiem i protektorem jest, jak wiadomo, cesarz, odbywa niepraktykowane dawniej ćwiczenia. Codziennie niemal całe pułki jazdy przepływają w pełnym rynsztunku rzeki: Elbę, Odrę, Sprewę, Hawelę i inne. Są to przygotowania do wielkich manewrów jazdy, które pod okiem cesarza odbędą się około połowy sierpnia w okolicy Bydgoszczy. Jak wiadomo, całą jazdę pruską z inicyatywy zmarłego cesarza Fryderyka uzbrojono w piki. Piki te, wyrabiane przeważnie ze stali, okazały się niepraktycznemi. Najpierw bowiem w okolicach lesistych, zaczepiwszy się o drzewo, gną się, a nie łamią jak drewniane, i w skutek tego są przyczyną wypadków, a powtóre rdzewiejąc brudzą i niszczą mundury jeźdźców. W ogóle w tutejszych sferach wojskowych coraz liczniejsze odzywają się głosy przeciwko temu krępującemu swobodne ruchy przeładowaniu uzbrojeniem jeźdźca, który obecnie dźwiga karabin, pikę i szablę.

Fakt olbrzymiej, bo wynoszącej parę milionów marek malwersacyi, wykrytej w jednej z najpoważniejszych tutejszych instytucyj finansowych, w *Deutsche Bank*, poruszył do żywego publiczność tutejszą. Bank ten, w którym pracuje kilkuset urzędników, posiadających własne swe wspaniałe urządzone kasyno, uchodził dotychczas za wzór porządnie prowadzonej instytucyi finansowej, i nikt nie przypuszczał, aby dziać się w nim mogły nadużycia, możliwe jedynie przy braku należytej kontroli. Bank przyjął wprawdzie na siebie wszelkie zobowiązania, zaciągnięte przez swego urzędnika, spekulującego na własną rękę na rosyjską walutę, zachwianego jednak zaufania publiczności nic mu już nie wróci. Jest jeszcze inna sprawa, która wszystkich porusza. Lichwa pomiędzy potomkami najwyższych rodów niemieckich, zwłaszcza pomiędzy oficerami w Berlinie, srogie czyni spustoszenia. Istnieje tutaj nawet pewna klasa „dobroczyńców ludzkości," która wyłącznie zajmuje się wypożyczaniem pieniędzy oficerom i innym członkom arystokracyi. Obecnie padł ofiarą lichwiarzy młody książę Sayn Wittgenstein-Hohenstein, potomek panującej ongi rodziny książęcej. W celu zatajenia lichwy, ci „dobrodzieje" zmuszali księcia do kupna najrozmaitszych, zupełnie niepotrzebnych mu przedmiotów, naturalnie po wygórowanej cenie. Zresztą książę nie przebierał w osobistościach, dostarczających mu pieniędzy; pożyczał na wszystkie strony: od szewców, kominiarzy, szynkarzy i t. p., sprzedawał jednego dnia konie po 500 marek za sztukę, aby je nazajutrz odkupić po 2.000 marek, i w końcu zbankrutował przy akompaniamencie śmiechu, wycia i przekleństw.

Zaopatrzenie na starość.

Iluż to ludzi widmo starości dreszczem przejmuje. Jak często słyszymy wołających w chwilach zwątpienia z goryczą: „Męczy się człowiek, pracuje — i na co to wszystko się zdało? Niech — broń Boże — choroba przyjdzie, wówczas giń człowiecze, nikt ci szklanki wody nie poda. A co będzie, jak się człowiek zestarzeje? Chyba wziąć do ręki kij i torbę i na żebry pójść".

I żyje człowiek taki bez nadziei, bez wiary w przyszłość, pędzi życie z dnia na dzień; przyjdzie starość, nic nie ma i staje się ciężarem rodziny albo społeczeństwa. Starzy ludzie kołaczą od drzwi do drzwi, rękę na ulicy wyciągają, drudzy za kąt i łyżkę strawy codzień niejedną gorzką wymówkę od krewniaków połknąć muszą; najszczęśliwsi dostają się do domów przytułku, dają się tam żywić przez społeczeństwo i dostarczają konduktu okazalszym pogrzebom.

Tak samo jak za młodszych lat narzekają i teraz. „Pracował człowiek całe życie, a na starość jest dziadem" — to zwykła formułka żalu steranego starca. Rzadko który wejrzy w siebie i spyta: „Czy nie mogło to być inaczej? Czyż ja w żaden sposób nie mogłem sobie starości zabezpieczyć?" A jednak niemal każdy z nich mógł był tego dokazać.

Niestety, oszczędność jest u nas rzadkim przymiotem, nie chcemy zrozumieć tego, że okruszyna, za młodu oszczędzona, da na starość cały bochenek. Albož to raz można spotkać człowieka, który mając 20 centów w kieszeni, filozofuje w ten sposób: „Dwa szóstaki mnie nie uszczęśliwią czy mam je, czy nie mam, to wszystko jedno, najlepiej napić się piwa za nie". I wypije to piwo dziś, wypije jutro, pojutrze, codzień — a później, gdy włos zbieleje stoi godzinami na mrozie przed kościołem, żądny, aby mu kto grosz do wyciągniętej dłoni rzucił.

Drugi każdy zbywający grosz na loterję postawi, rozumując, że 20 centów to nie są pieniądze, a na loterji można na nie 700 reńskich wygrać. Stawia więc, stawia, przestawia wszystko, a na starość jest dziadem.

Nie potrzeba szukać daleko; tu we Lwowie pod kościołem OO. Jezuitów siedzi dziad z długą brodą, który niegdyś miał piękną realność i dobrą posadę — a dzisiaj żebrze. Gdyby ten człowiek miał dzisiaj tylko czwartą część tego, co na loterję przestawiał, żyłby teraz spokojnie, bez troski o jutro.

Lecz człowiek jest niecierpliwy, nie chce mu się cegiełka po cegiełce budować sobie domku na starość, i nie mając większej kwoty pieniężnej naraz, wyrzuca drobne. A jednak z tych drobnych będą wielkie, o tem powinien każdy pamiętać a skoro pamiętać nie chce, niechaj znajdzie się ktoś, który mu to wciąż przypominać będzie i zachęci

---

14)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Powody tego niebezpieczeństwa są aż nadto widoczne i wiadome. Pierwszym była zamiana robocizny daremnej na robociznę płatną. Kapitału na obrót nie miał prawie nikt, zatem prawie każdy musiał go sobie stworzyć, przez zaciąganie pożyczek. Rzecz dla nas Polaków zawsze niebezpieczna, bo mamy tę nieopatrzną skłonność, że pieniądz gotowy, płynny, uważamy za pieniądz przeznaczony na wydanie, a nieraz (choć on jest pożyczony tylko) za pieniądz przybywający, za *plus* w majątku, a nie za *minus* i ciężar.

„Z tej skłonności wynikło niebaczne często użycie pożyczonej sumy pieniędzy; z nieumiejętności lub niedozoru w gospodarstwie wynikała znowu niemożność regularnego opłacania procentów, nieurodzaje, (cóż dopiero nieuniknione klęski, wylewy, grady, pożary) zwiększały ciągle tę niemożność i te zaległości, za któremi znowu następowały albo nowe długi, albo unifikacje i konwersje długów w wielkich instytucjach kredytowych, albo częściowe odprzedawania gruntów — środki ratunku nieuniknione zapewne, ale zawodne, bo zależne zawsze od tych warunków urodzaju, zbioru, ceny i braku większych klęsk, na które ani wola, ani praca ludzka poradzić nie może. Ta trudność utrzymania się przy ziemi, to doświadczenie, że właściciel jej wychodzi coraz bardziej na jej dzierżawcę, i chęć naturalna zabezpieczenia i powiększenia majątku dla dzieci, kazały nam szukać innych zarobków, w spekulaciach i przedsiębiorstwach. Ztąd ten wielki napływ żywiołów szlacheckich do miast, który zaciera pomału odrębny charakter i szlachty i ludności miejskiej. Z takich, szukanych po za ziemią zarobków, najniebezpieczniejsze — przed laty dwudziestu bardzo częste — były spekulacje giełdowe, ponętne, nie wymagające trudu, obiecujące wielkie zyski — pochłaniające wiele naszych majątków w pamiętnym wiedeńskim *krachu* z roku 1873. Inne, oparte na rzeczywistej wartości krajowych produktów (naprzykład nafta) albo połączone bezpośrednio z gospodarstwem (gorzelnie na wielką skalę), miały rzeczywistej podstawy i rozumnego wyrachowania więcej niż tamte, ale były zależne, pierwsze i od szczęścia i od umiejętności, drugie i od nakładu i od ceny, jedne i drugie od konkurencji — i to złośliwej konkurencji — węgierskiej, która dla produkcji węgierskiej zdobyła fawor i protekcję, a austrjackiej w ogóle, a galicyjskiej w szczególności, nałożyła cięższe nierównie i niekorzystne warunki. Jeżeli więc te spekulacje, przemysłowe, mogły przynieść znaczne pożytki ogólnej summie krajowego bogactwa, to stan majątkowy szlachty poprawiły one w pewnych tylko, prawie wyjątkowych przypadkach; ogół zostaje zawsze w tym stosunku dzierżawy na własnej ziemi, zaległości pożyczkowych lub podatkowych, i pod groźbą przymusowej sprzedaży.

Wykup prawa propinacji, kapitał jaki każdy właściciel z tego powodu dostać musi, może niezaprzeczenie być albo pomocą, albo przynajmniej wielką ulgą, jeżeli będzie użyty na spłacenie długów. Ale naprzód nie ma tej pewności, że będzie zawsze dobrze użytym, a powtóre dochód jaki on przenosi, od dawnego dochodu z propinacji mniejszy, dla zadłużonych może nie być wystarczającym na opłacenie rat i na pomoc w gospodarczym obrocie. Dodajmy do tego podział majątku na równe części w każdem pokoleniu, a pokaże się, że jeżeli wielkie majątki mogą się łatwiej bronić i w samej swojej rozległości znajdować środki zaradcze, to utrzymanie majątków średnich w jednem ręku, w tej samej rodzinie, stają się rzeczą trudną. Widzimy też całe powiaty, w których większość ziemi przeszła już z rąk szlachty w ręce, które czy się polskiemi kiedy staną? Ziemia i zmienione warunki życia mają swoją moc i swój wpływ, i być może, że kiedyś, z czasem, sprowadzą spolszczenie się nowych nabywców. Ale do tego daleko jeszcze bardzo, a w każdym razie ci nowi, choćby kiedyś na najlepszych wyszli, to nie będą mieli staropolskiej tradycji dawnych, którzy od wieków na swojej ziemi siedzieli, a mieli krew tę samą, co się lała pod Grunwaldem, pod Chocimem, pod Wiedniem i pod Grochowem.

A jeżeli nam tu w Galicji grozi zmiana posiadania ziemi, i przez to zmiana stanu i zmiana bytu, to pod rządem rosyjskim i pruskim grozi coś gorszego, bo wynarodowienie ziemi. W krajach zabranych, Polak który sprzedać musi, nie może sprzedać majątku Polakowi bogatszemu, musi sprzedać Moskalowi; w Królestwie, gdzie jest łagodniej, Polak obcy poddany jest dożywotnikiem tylko, po którego śmierci spadkobiercy będą mogli wynosić się gdzie zechcą. Kolonizacja niemiecka w Wielkopolsce jest o tyle mądrzejsza i gorsza, że nie zmusza; że oparta na dobrowolnej sprzedaży, daje tej zmianie posiadania ziemi nietylko moc i skutki, ale nawet istotę aktu rzeczywiście prawnego. Środek rosyjski jest obliczony na wynarodowienie ziemi i na zubożenie jej właściciela; pruski właścicielowi materjalnej krzywdy nie robi, ale korzystając z jego potrzeby lub słabości psuje go i zniża, a do głównego celu, wykorzenienia szlachty polskiej z ziemi, trafia tak samo i pewniejszemi może środkami.

„Szlachta polska jest dziś jak stary pień, który korzeniami trzyma się ziemi, ale ze wszystkich stron przyłożone są kilofy, które mają go podważyć i wykarczować. W Galicji kilofem są tylko stosunki ekonomiczne; w Wielkopolsce oprócz nich jest państwo i pieniądz; pod rządem rosyjskim są (oprócz stosunków ekonomicznych zawsze) zakazy nabywania ziemi lub jej dziedziczenia.

„Czy pień wytrzyma? czy pomimo wszystkich natężeń, nie da się wykarczować? W każdym razie ma świadomość swojego położenia i postanowienie oporu.

„Rzecz to do zrozumienia trudna, ale powtarzająca się tak często w losach rodzin i narodów, że za winnych pokutują i odpłacają niewinni. Ojcowie zjedli jagodę słodką — a zęby synów pocierpły. Niedawno jeszcze można było wyrzucać szlachcie polskiej marnotrawstwo czy niedbalstwo, zbytek czy próżniactwo. Dziś wady te zostały zapewne w niektórych, ale byłby bardzo niesprawiedliwym, ktoby je chciał ogółowi wyrzucać. Większość żyje skromnie i cicho, pracuje gorliwie, gospodaruje ze znajomością rzeczy. Czasy wiejskich lub jarmarcznych hulanek, gry i pijatyki, przeszły tak, że ledwo ich pamięć została; wiejski gospodarz próżniak zdarza się zapewne, ale jest wyjątkiem; wiejska elegantka zmuszająca męża do wydatków nad możność, tak samo; życie większości jest szanowne, przykładne i rozsądne. W Wielkopolsce, gdzie wyjątkowe prawa przeciw Polakom obudziły silniejszy instynkt zachowawczy polski, przymioty te dochodzą częściej zapewne niż u nas do wysokości niezwykłej zasługi i cnoty; i tam, gdzie dawniej życia na pokaz i nad stan było podobno najwięcej, teraz panuje największy ład i oszczędność, tryb życia najskromniejszy, największe ograniczenie się w wydatkach a przezwyciężenie się w skłonnościach i przyzwyczajeniach.

„W Królestwie — jeżeli świadkom naocznym wierzyć mamy — byłoby to złe, nie powszechne oczywiście, ale jednak niepokojące jako symptom, że kłopoty majątkowe w połączeniu z niedostatecznem i złem wychowaniem w rosyjskich szkołach, sprowadziły w młodszem pokoleniu jakieś zniechęcenie i zobojętnienie, jakiś rodzaj niedbałości, nietylko o swój poziom umysłowy, ale nawet o swoję wartość moralną. Nieszczęście i rozpacz muszą między innemi mieć i ten skutek, że ludzi obniżają i psują. Wszyscy nie mogą mieć tyle siły i cnoty, żeby w nieszczęściu znajdować popęd i bodziec do walki ze złem, do dźwigania się w górę. Słabsi i płytsi muszą zrazu załamywać ręce rozpaczliwie, a z czasem je bezwładnie opuścić. A jeżeli do tego nie dano im w domu silnej podstawy zasad moralnych, lub ją zachwiano w szkołach, jeżeli nie ma tej wiary, która siły i pomocy szuka w Bogu, i znajduje siłę cierpliwości i obowiązku nawet gdy nie znajduje pociechy nadziei, to nie może być inaczej, tylko wielu musi się zniżyć i zepsuć. Tego oczywiście chce, na to liczy nieprzyjaciel. Ale że mu się to z niektórymi tylko, nie ze wszystkimi, nie z większością uda, że między młodem pokoleniem szlachty w Królestwie, więcej zawsze będzie takich co z Bogiem w sercu i z poszanowaniem siebie samych będą umieli i siebie nie zniżyć i obowiązku swego nie odstąpić, na to znowu liczy Polska, i wierzy, że się nie zawiedzie."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go do oszczędności. Początek w tej mierze zrobiła styryjska kasa oszczędności w Gracu, zaprowadzając u siebie kasę zaopatrzenia na starość (Alters Sparcasse) Aby zachęcić ludzi do oszczędzania grosza, przyrzekła ona, że da im za to jakąś nagrodę. Na te nagrody wyznaczyła w tym roku kwotę 12.000 zł z dochodów funduszu rezerwowego Kwota ta w późniejszych latach będzie podwyższoną. Należeć do tej kasy mogą zamieszkali w Styrji ludzie następujących stanów: służący, nauczyciele i nauczycielki, robotnicy fabryczni, służba leśna, czeladnicy i pomocnicy kupieccy, zarobnicy, djurniści i inne osoby w wieku od lat 18 do 45. Każdy, przystępujący do kasy, przyjmuje na się obowiązek, że aż do 55 roku życia nie będzie brał jednej trzeciej części p r o c e n t u od swoich wkładek. Ta trzecia część procentu na końcu roku odpisuje mu się z jego wkładki a zapisuje na jego korzyść w kasie zaopatrzenia na starość. Do tej trzeciej części procentu od wkładek dodaje mu kasa od siebie co roku w miarę rozporządzalnych środków albo raz tyle, albo dwa razy, albo też trzy razy tyle. Jeżeli kto zatem włożył do kasy 100 zł. — przeto ma od nich do końca roku przy półrocznej kapitalizacji, licząc po 4 od sta, 4 zł. 4 ct. procentu. Z tego procentu nie wolno mu wziąć trzeciej części, to jest 1 zł. 35 ct. — idzie ona do kasy zaopatrzenia i powiększa się przez datek kasy oszczędności o kwotę 1 zł. 35 ct, albo 2 zł. 70 ct., albo 4 zł. 5 ct. Kwota, zapisana w kasie zaopatrzenia na rzecz jej członka, pozostaje jako nienaruszalna jego własność aż do 55 roku życia, oprocentowuje się co pół roku po 4 od sta i powiększa się co roku znów trzecią częścią procentu od wkładki i datkiem ze strony kasy.

Na przykładzie poznamy, jakie owoce wydadzą na starość te drobne kwoty. Przyjmijmy wypadek przeciętny, ani najgorszy ani najlepszy — t. z. że kasa oszczędności będzie wkładającemu do trzeciej części procentu od wkładki, dodawała od siebie jeszcze dwa razy tyle

Ktoś uskładał sobie 100 zł., mając lat 25 i przystępuje do kasy zaopatrzenia. Od 100 zł ma procentu 4 zł. 4 ct., trzecia część idzie na starość, zatem 1 zł 35 ct., kasa dodaje mu od siebie 2 zł. 70 ct. — po końcu pierwszego roku ma więc w kasie zaopatrzenia fundusz 4 zł. 5 ct. Od tego czasu nic już więcej nie oszczędza, tylko tych 100 zł. nie rusza, ale dwie trzecie procentu, któremi rozporządzać może, co roku zabiera. Fundusz na starość zwiększa się więc corocznie tylko o 1 zł. 35 ct. + 2 zł. 70 ct, t. j. o 4 zł, 5 ct. Po trzydziestu latach, a więc w 55 roku życia, będzie miał z tej początkowej kwoty *1 zł. 35 ct.* — pokaźną sumkę *236 zł. 59 ct.* i oczywiście tych swoich przed trzydziestu laty zaoszczędzonych 100 zł.

Weźmy drugi przykład: Ktoś oszczędza co roku 30 zł. to jest 2 zł. 50 ct miesięcznie, czyli $8^1/_3$ ct. dziennie. Taką kwotę oszczędza co roku przez lat trzydzieści, i procentów przez cały ten czas nie zabiera. W pierwszym roku ma on od 30 zł. procentu 1 zł. 20 ct. — trzecia część t. j. 40 ct., powiększona o dwukrotny datek kasy idzie na starość, a 80 ct. dobija się do kapitału 30 zł. W kasie zaopatrzenia ma więc po pierwszym roku 1 zł. 20 ct. a w kasie oszczędności 30 zł. 80 ct. W następnym roku oszczędził znów 30 zł. ma więc 60 zł. 80 ct. Procent 4% wynosi 2 zł. 43 ct., trzecia część 81 ct. powiększona o datek kasy t. j. o 1 zł. 62 ct. idzie na starość, ma zatem po dwóch latach w kasie zaopatrzenia 1 zł 20 ct. + procent od tych 1 zł 20 ct. t. j. 4 ct. + 81 ct. + 1 zł. 62 ct., t j. ma razem 3 zł. 67 ct. Dwie trzecie procentu od wkładki dobija do oszczędzonego kapitału i znów w trzecim roku oszczędza 30 zł. Zróbmy obliczenie to aż do końca 30 roku, a zobaczymy, że po 30 latach z tych codziennie zaoszczędzonych $8^1/_3$ ct., będzie miał w kasie zaopatrzenia na starość sumę *1067 zł. 65 ct*, a w kasie oszczędności władki *1418 zł. 73 ct.*, razem przeto będzie miał piękny kapitalik *2486 zł. 38 ct*

Skoro członek kasy zaopatrzenia skończy 55 rok życia, może albo wyjąć cały swój fundusz zebrany, albo pobierać od niego rentę. Do 55 roku życia funduszu zaopatrzenia naruszyć nie wolno, jeżeli jednak właściciel tego funduszu umrze przed dojściem do tego wieku, wówczas cały jego fundusz wypłaconym zostaje jego spadkobiercom. Po 60 roku życia nie można już należeć do kasy zaopatrzenia i od tego czasu ustają wszelkie datki ze strony kasy oszczędności.

Wprowadzenie w życie tej instytucji zapowiada w Styrji świetne owoce, uboga ludność garnie się i prosi o przyjęcie na członków kasy zaopatrzenia.

Podajemy tę sprawę pod światłą rozwagę Dyrekcji naszej kasy oszczędności, która tylekrotnie już złożyła dowody, jak bardzo leży jej dobro kraju i społeczeństwa na sercu

Może i u nas coś podobnego da się zaprowadzić i ludność nauczy się oszczędzać. A wtedy mniej będzie dziadów, mniej goryczy i niezadowolnienia w sercach, mniej grzechów, — społeczne wady, jak: rozrzutność, niedbałość o przyszłość, a za nią wszystkie inne wady, zaczną się wykorzeniać.

Sprawy krajowe.

(Wykłady o górnictwie naftowem w politechnice lwowskiej).

Reskryptem z 23 czerwca b. r. zezwolił minister oświaty na zaprowadzenie na razie na próbę, począwszy od roku szkolnego 1891/2 w lwowskiej szkole politechnicznej wykładów o górnictwie naftowem, o głębokich wierceniach i o chemicznej technologji produktów naftowych. Wykłady o górnictwie naftowem mają się w myśl postanowienia ministra odbywać przez jedno półrocze najmniej w 3 godzinach tygodniowo, wykłady o głębokich wierceniach winny zająć dwie godziny, wykłady zaś o chemicznej technologji produktów naftowych 3 godziny tygodniowo. Zarazem zezwolił minister, by wykłady o górnictwie naftowem i o głębokich wierceniach powierzono inżynierowi górniczemu Wydziału krajowego p. Leonowi S y r o c z y ń s k i e m u, wykłady zaś o chemicznej technologji produktów naftowych prywatnemu docentowi szkoły politechnicznej we Lwowie, p. Romanowi Z a ł o z i e c k i e m u. Równocześnie wezwał minister rektorat szkoły politechnicznej, ażeby po upływie roku szkolnego 1891/2 przedłożył ministerstwu szczegółowe sprawozdanie o frekwencji i rezultatach wprowadzenia powyższych wykładów, a wyniki tego sprawozdania będą podstawą dalszych decyzyj ministerstwa.

Powyższa decyzja ministra oświaty jest wynikiem długoletnich zabiegów Wydziału krajowego i uwzględnieniem kilkakrotnie ponawianych uchwał Sejmu w sprawie zaprowadzenia w lwowskiej szkole politechnicznej wykładów fachowych, mogących techników naszych obznajamiać z właściwościami przemysłu i górnictwa naftowego

Mały Fejleton.

Kiedy się kończy wiek?

Ważny spór, ciekawy spór, naukowy, moralny, matematyczny i społeczny, który „opromienia" koniec każdego stulecia, toczy się znowu od pewnego czasu, po raz sześćdziesiąty zapewne od stworzenia świata, a dziewiętnasty od początku naszej ery.

Kiedy się kończy wiek XIX? Kiedy się zaczyna wiek XX? Oto dwa pytania na pozór proste, nie rozstrzygnięte jednak, pomimo nieobliczonych stosów nagryzmolonej o nich bibuły. Pod tym względem też koniec wieku XIX jest najzupełniej podobny do swych poprzedników. Nie dalej szukając, wiek XVII upamiętnił się pod koniec całym szeregiem rozpraw i dyskusyj, nie doprowadziwszy do rezultatu i przekazawszy całą kwestję wiekowi XVIII, jak ten przekazał dziewiętnastemu, który przekaże ją zapewne też nierozstrzygniętą dwudziestemu. Sam Ludwik XIV bardzo interesował się pytaniem, odkąd liczyć należy wiek XVII. Stojący u zenitu sławy, ale schorowany, podagryczny i zestarzały monarcha osobiście przyjmuje udział w dyskusji, którą podtrzymuje Sorbona i Akademja, dwie najwyższe instytucje naukowe Francji. Ogół z natężeniem śledzi te szczególne zapasy, oczekując niecierpliwie wyroku. Tworzą się nareszcie dwa obozy u dworu, dwa stronnictwa i odtąd spór staje się zajadlejszy.

„Wywiązał się tu niesłychany spór, — pisze do przyjaciółki swej w Wiedniu księżna Rohan pod d 4go stycznia 1699. Od króla począwszy aż do ostatniego pokojowca wszyscy w nim uczestniczą. To p. Fagon, lekarz królewski wszczął tę kwestję. Kardynał d'Estrées, abbé Beaubrun i kilku panów stoją po jego stronie, cała reszta dworu jest przeciw nim. A jaki jest przedmiot sporu? Oto, czy wiek przyszły zaczyna się z rokiem 1700 czy też 1701? Pan Fagon powiada że z rokiem 1700, inni że o rok później. Bardzo pragnęłabym wiedzieć, jakiego zdania w tej materji jest p Leibnitz (!) Tutaj w Paryżu, gdzie uszy puścisz, wszyscy o tem tylko mówią. Nawet woźnice i nosiciele lektyk rozprawiają w głos o tej ciekawej kwestji. Co do mnie, jestem zdania p. Fagon, chociaż i król i p. delfin i monsieur i książę Conti są za rokiem 1701."

Nie dowiedziała się jednak księżna jakiego zdania jest „p Leibnitz" i pod d 29 stycznia tegoż roku 1699 pisze znowu do swej przyjaciółki:

„Omyliłam się utrzymując. że w sporze o „Saeculum" król stoi przeciw p Fagon. To książę Conti temu stronnictwu przewodził. Wreszcie dziś spór jest już skończony. Wezwano na pomoc akademję i Sorbonę i obie oświadczyły się przeciw p. Fagon, utrzymując, że siedmnaście wieków kończy się z ostatnią godziną roku 1700, że zatem następny wiek z d. 1go stycznia 1701 się rozpoczyna."

„Tak więc kwestja raz na zawsze rozstrzygnięta została. Tem lepiej, bo to było nudne"

Poczciwa księżna! Przypuszczała, że sprawa skończyła się już zupełnie, na zawsze! Ani myślała, że ta sama „piła" powtórzy się w końcu XVIII i z nową zmartwychwstanie „werwą" u schyłku wieku XIX!

Oto nadchodzi rok 1800, po całem dziesięcioleciu krwawem, po przebyciu którego ludzkość mogła mniemać, że nie koniec wieku ale koniec świata się zbliża, i oto w tym samym Paryżu, w teatrze Vaudeville, dnia 25 nivôse VIII roku republiki „dowcipni" autorowie nowej sztuki, obywatele Dieulafoy, Jony i Longchamps dają jej tytuł: *Dans quel siècle sommes nous?* (W jakim wieku żyjemy?) — a treść najzupełniej tytułowi odpowiada: osoby działające żywcem nieledwie prowadzą taki sam spór na scenie, jaki przed stu laty prowadziła Akademja, Sorbonna, Ludwik XIV, pan Fagon i cały Paryż.

„Dowcipni" autorowie mieli wszakże dobre przeczucie. W przedmowie do swej komedji oznajmiają oni, że myślą ich jest podać zapas argumentów *pro* i *contra* w tej interesującej materji tym, którzy ją wznowią za lat sto, przy schyłku wieku XIX...

I nie omylili się zaprawdę! „Piła" dręczy znowu swe ofiary i znowu zjawiła się kwestja: „Kiedy się kończy wiek XIX? Kiedy się zacznie wiek XX?" I ten wiek XX będzie w pełnym biegu, mnóstwo nowych wynalazków stanie się dobytkiem ludzkości, mnóstwo wielkich pytań i zagadnień znajdzie rozwiązanie, a to jedno zostanie niespożyte, i za lat sto znowu pytać się będą jedni drugich: „Kiedy się kończy wiek XX? Kiedy się zacznie wiek XXI?...

Co się tyczy początku naszego stulecia, to ciekawy jest do pewnego stopnia następujący wyciąg z londyńskiego *Morning Herald* z dnia 3 stycznia 1800 r.:

„I tutaj, tak samo jak w Niemczech i we Francji niezgodność panuje co do początku wieku XIX. Według wskazówek jednak wyciągniętych z obserwacji Newtona i opartych na proroctwach Daniela oraz Apokalipsie (!), wierzyć można, że nastaje on z dniem 1 stycznia 1801."

To się nazywa erudycja!... Możnaby prawie przypuszczać, że szanowny *Mornig Herald* był organem... humorystycznym.

Wracając jednak do istoty sporu, powiedzmy na zakończenie, że „kompetentni", — gdzie ich nie ma? — przywodzą niezbity argument na rzecz roku 1901, jako rozpoczynającego stulecie dwudzieste.

— Jakże? — powiadają — czy przyjdzie komukolwiek do głowy w ciągu roku 1901 oświadczyć, że to jest już drugi rok wieku dwudziestego?

— Kto wie, a nuż przyjdzie? — może odpowiedzieć jakiś niekompetentny.

Kronika.

Lwów 7 sierpnia.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcę podatkowego, Stanisława Koucewskie go i prowizorycznego adjunkta kasowego Kajetana Roskosznego kasjerami w filjalnej kasie krajowej w Krakowie; poborcę podatkowego, Józefa Robakowskiego, adjunktem głównej kasy krajowej; asystentów głównej kasy krajowej: Ludwika Hirscha, Jana Dorskiego i Leodgarda Schechtla, tudzież adjunktów podatkowych: Józefa Bobowskiego i Ludwika Tregera, asystentami kasowymi; tudzież adjunktów podatkowych: Stefana Polańskiego i Włodzimierza Dobrowolskiego, prowizorycznymi asystentami kasowymi, w składzie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filjalnej kasy krajowej w Krakowie; wreszcie zamianowała prowizorycznych oficjałów kasowych: Stanisława Szumskiego, Felicjana Chrząszczyńskiego, Michała Daniłowicza, Józefa Rumanstorfera i kontrolora podatkowego Teofila Stożka oficjałami kasowymi; adjunkta podatkowego Franciszka Gutowskiego i asystenta kasowego Jana Kotłowskiego prowizorycznymi oficjałami kasowymi w składzie osobowym oficjałów kasowych głównej kasy krajowej filjalnej kasy krajowej w Krakowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi adjunktów sądów powiatowych: dr. Tadeusza Wyrobisza w Kolbuszowej, dla Krakowa; Łukasza Goralskiego w Żabnie, dla Tarnowa; Michała Zozla w Sokolowie, pełniącego obowiązki przy sekretarjacie najwyższego Trybunału kasacyjnego, dla Krakowa; dalej auskultantów adjunktami sądowymi: dr. Franciszka Ksawerego Fiericha i dr. Jana hrabiego z Mieroszowic Mieroszowskiego, obydwu dla Krakowa; zamianował zaś adjunktami sądów powiatowych Andrzeja Madejskiego do Andrychowa, Michała Skorusa do Żywca, Piotra Juljana Janickiego do Drohobycza; Teodora Oleksiewicza do Jarosławia; Wincentego Kriegseisena do Janowa; Józefa Grabińskiego do Starejsoli i Jana Scherffa do Obertyna.

Minister skarbu zamianował dyrektorem filji kasy krajowej w Krakowie, głównego kasjera głównej kasy kraj. we Lwowie p. Michała Wolańskiego, a kontrolorem tejże adjunkta lw. gł. kasy kraj p. Bazylego Starosolskiego; dalej w etacie lw. gł. kasy kraj. prowizorycznego główn. kasjera Gustawa Riegera, rzeczywistym główn. kasjerem, a adjunkta Mikołaja Hryniasiewicza, prowizorycznym główn. kasjerem.

Radzcami sądu krajowego mianowani: sędzia powiatowy z Trembowli Sylwery Dzierżyński do Tarnopola i sekretarz rady p. Zygmunt Lang do Kołomyi.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu powiatowego Antoniego Kauczyńskiego do Żółkwi.

Radzcy sądu krajowego p. Adolf Walter w Kołomyi i p. Dominik Drdacki w Tarnopolu, przeniesieni do Lwowa.

Notarjusz Nieniczewski w Oświęcimie został przeniesiony do Krakowa, a Pawlikowski, notarjusz w Wadowicach do Oświęcima.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 22 sierpnia b. r. konkurs na posadę kasjera w urzędzie pocztowym w Krakowie na dworcu, z terminem zaś do 17 b. m. konkurs na posadę ekspedjenta w urzędzie pocztowym w Płuchowie, w powiecie złoczowskim.

Licytacje. W sądzie obwodowym wadowickim odbędzie się dnia 25 września i 29 października br. publiczna licytacja jednej czwartej części dóbr Klecza dolna. Cena wywołania 7.813 zł. 44 ct.

Nowa stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku otwartą została dnia 3 bm. w Gdowie w powiecie wielickim.

P. Zygmunt Przybylski, znany i wielce utalentowany autor „Wicka i Wacka", przez kilka tygodni złożony był ciężką chorobą, którą jednak szczęśliwie przebył i wkrótce zdrowie odzyska zupełnie. Wiadomość tę niewątpliwie ucieszy liczne grono przyjaciół autora i zwolenników jego muzy dramatycznej.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie dziś w parku Kilińskiego.

Hojna ofiara. Niedawno zmarły ś. p. Tytus Kielanowski, poseł sejmowy, znany filantrop i dobroczyńca, o którego zgonie donieśliśmy w łamach naszego pisma, nie zapomniał i przed śmiercią o biednych, których przez całe życie był szczodrym opiekunem, lecz pozostawił dla nich hojny zapis, przeznaczając 60.000 zł. na zakład dla nieuleczalnych. Odnośny ustęp z testamentu brzmi jak następuje:

„Zapisuję sumę sześćdziesiąt tysięcy zł. w. a. Nr. 60 000 fl, jako fundacja na rzecz Zakładu nieuleczalnych chorych chrześcijan we Lwowie — fundacja ta dopiero po najdłuższem życiu mojej żony, Anieli Kielanowskiej, ma wejść w życie i dopiero od tego czasu procenta roczne po pięć od sta od tej sumy 60.000 zł. w. a. na rzecz tej fundacji płynąć mają. Fundacja ta stać ma pod zarządem i dyspozycją Wydziału krajowego królestw Galicji i Lodomerji z W. księstwem Krakowskiem, a jeżeliby wówczas Wydział krajowy nie istniał, pod zarządem i dyspozycją reprezentacji gminy miasta Lwowa. Gdy dotychczas nie istnieje we Lwowie taki osobny zakład dla nieuleczalnych i część ich u Siostr Miłosierdzia we Lwowie, część zaś w Zakładzie ks. Gorazdowskiego umieszczoną była, przeto, gdyby nawet w czasie zejścia mojej żony osobny zakład dla nieuleczalnych chrześcijan we Lwowie nie istniał, to tak długo, jak taki osobny zakład we Lwowie utworzonym nie będzie, procenta od wspomnianego kapitału 60.000 zł. w. a., należy dzielić między Siostry Miłosierdzia we Lwowie, a Zakład księdza Gorazdowskiego, z tem zastrzeżeniem, że te procenta wyłącznie na utrzymanie nieuleczalnie chorych chrześcijan użyte być mają. W wypadku, gdyby, czy to kraj, lub miasto Lwów, czy który inny zamierzali we Lwowie urządzić taki zakład dla nieuleczalnie chorych chrześcijan, rzeczą będzie Wydziału krajowego, lub w razie nieistnienia tegoż, R e p r e z e n t a c j i m i a s t a L w o w a postanowić, czy całą, czy tylko część tej sumy 60.000 zł. w. a na wybudowanie gmachu dla nieuleczalnych chorych chrześcijan we Lwowie użytą być ma".

Ruska dwunastka. *Diło* ogłasza odezwę podpisaną przez akademików Rusinów-narodowców, zapowiadającą, że podpisani zorganizowali dwunastkę śpiewacką, która w czasie od 1 do 20 września będzie dawać w główniejszych miastach prowincjonalnych wschodniej Galicji i w Czerniowcach produkcje wokalne, w połączeniu z deklamacjami i produkcjami muzykalnemi. Dochód z tych produkcji przeznaczony jest na fundusz budowy narodowego teatru ruskiego we Lwowie.

Kasa chorych miasta Lwowa. W dniu 6 sierpnia b. r. odbyło się pod przewodnictwem p. Wł. Gubrynowicza posiedzenie Zarządu, na którem przyjęto do wiadomości, iż w miesiącu lipcu wpłynęło do kasy 5.543 złr. $77^1/_2$ cent., a wydano na zasiłki i środki lecznicze chorym 2.029 złr. 60 ct.

Stan ogólny funduszów kasy wynosił z dniem 30 lipca b. r. 12.429 złr. $97^1/_2$ ct., z których około 10.000 złr. na propozycję p. przewodniczącego postanowiono złożyć do depozytu w kasie miasta Lwowa, pozostawiając resztę na niezbędne wydatki kasowe.

Chorych zgłosiło się w lipcu 552, — z tych odesłano do szpitala 25, wyzdrowiało 137, umarł 1.

Stan ogólny członków stałych wynosił z dniem 30 lipca bieżącego roku 5.959 — przejściowych 4490, razem 10.449.

W dalszym ciągu sprawozdania zaznaczył pan przewodniczący, iż wniesione dnia 2 sierpnia b. r. na walnem zgromadzeniu robotników skargi na lekarzy kasowych, w szczególności na dra Betha, były nieuzasadnione, albowiem dr. Beth, zajęty w rannych godzinach u pacjentów w mieszkaniu, dowiedział się dopiero o wypadku omawianym na zgromadzeniu w kilka godzin po powrocie z ordynacji. Z zaprowadzeniem zaś służby w ambulatorjum w biurze kasy dla chorych podobne wypadki nie zdarzyły się.

Po załatwieniu kilku spraw biurowych posiedzenie zamknięto.

Zmarli. Zofja z Obertyńskich Obertyńska, zmarła wczoraj w Zakopanem. Pogrzeb odbędzie się tamże 8 b. m. — Ludwika Worowicz, zmarła we Lwowie w 21 r. życia.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 761°. Podnosi się. Pochmurno, pogoda niepewna.

W Bolechowie w ogrodzie miejskim odbędzie się w niedzielę (9 bm) produkcja chóru mięszanego przy współudziale muzyki salinarnej. — Wieczorem obrazy z żywych osób przy oświetleniu bengalskiem.

Dochód przeznaczony jest na fundusz przyjęcia w Bolechowie morszyńskiej kolonji wakacyjnej.

Kolonia chłopców w Hrebenowie. Nieznacznie, z wilgotnego wykradał się mroku świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku, dawno wszedł dzień, ale promienie słoneczne zakrywała mgła, która wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy na skromną kolonistów chatką w Hrebenowie. Dzień 3 sierpnia, choć dla kolonji uroczysty, ponuro przedstawiał się rankiem. Mgła i opary pokryły prześliczne góry Zelemianski. Kapuśniaczek jak przez sitko zraszał i tak już ciągłą wilgocią przesycone krzewy i zioła i powlekał smutkiem oblicza kolonistów przybranych w czyste gimnastyczne ubiorki i rogatywki a oczekujących miłych gości i kolegów muzykantów ze Lwowa. Wreszcie na zasępione twarzyczki chłopaków spojrzało wesołe słońce wyrażając się z poza uroczej góry Holeszy, zmusiło mgły do ustąpienia, a oświeciwszy prześliczną Zełeminia kotlinkę wlało otuchę i radość w serca kolonistów. W tej samej prawie chwili, usłyszano świst lokomotywy zbliżającego się pociągu. Lecz oprócz turkotu kół dolatują nas zdala dźwięki wszystkim znanej piosenki „Bartoszu, Bartoszu", granej na dętych instrumentach.

Pociąg stanął. Zaroiło się w około. Wysiedli przybyli: dr. Gerstman, inspektor Baranowski, profesor Raver, inżynier Kamiński, obywatel miasta Lwowa Marschall, Edmund Cenar i Lewicki naucz. witani gromkim okrzykiem kolonistów. Połyskują w jasnych promieniach słońca instrumenta, na dany znak odzywają się ochocze tony marsza, cały pochód rusza naprzód. Przed kolonią widać bramę ubraną w zieleń i chorągiewki. Budynek kolonijny przystrojony w festony, sośniny, uśmiecha się niejako i zaprasza szanownych gości w swe skromne a gościnne progi. Lecz nietylko ręce kolonistów pracowały około przystrojenia budynku i sali kolonijnej, zajęte tu były małe rączki kobiece, bardzo delikatne, które nie zważając na ostre szpilki wiły wieńce i festony, chociaż od czasu pokazywały się koraliki krwi na małych paluszkach.

Bawiące tu na świeżem powietrzu panie Kropiowskie, Piórkiewiczowa, Wagnerowa i panna Kwiatkowska — mówiąc nawiasem, wielkie przyjaciółki kolonistów — pomagały gorliwie i przyczyniły się w znacznej części do przyjęcia i ugoszczenia lwowskich gości. — Po skromnem śniadaniu mała wycieczka przy odgłosie muzyki podążyła do pałacyku państwa Schayerów w Hrebenowie.

Zbliżamy się zwolna. Już widać na ganku gościnnych gospodarzy z córkami. Nagle zaskoczone panie i nieprzygotowane na tak liczne odwiedziny nie tracą humoru, lecz serdecznie podejmują wesołą drużynę, karmiąc ją chlebem z masłem, kiełbasą, podśmietaniem i piwem. — Wesoło i gwarno, istny najazd. ale nie na Soplicowo, tylko pa Hrebenów. Powrót do domu i obiad.

Po obiedzie festyn na boisku gimnastycznem. Goście się nie nudzą. Przypatrują się z zajęciem ozdobnym pochodom i ćwiczeniom gimnastycznym naśladującym cyrk pod doskonałem kierownictwem nauczyciela i gimnastyka p. Kwiatkowskiego. — Opodal gromadka kolonistów skupiona około fisharmonjum śpiewa z werwą narodowe pieśni pod umiejętnem kierownictwem nauczyciela, kierownika Kółka śpiewackiego nauczycieli lwowskich p. Domiszewskiego. —

---

72)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— A słowo stało się ciałem! — zawołał — Oto szczęście, oto łaska pańska na mnie starego, Bóg modlitwy mej wysłuchał i nam wielmożnego pana naszego powrócił...

Przerwał, bo tak się rozczulił, że mówić nie mógł, tylko ręce pańskie całował.

— Chodź, stary, do stajni — mówił Władysław widząc, że drzwi od domu Mikołaj nie otwiera — chodź, zobaczymy, co się dzieje z okiem Iskry.

Stary na te słowa zmięszał się jakoś dziwnie i nie patrząc w oczy panu, szepnął:

— Iskrze już lepiej.

Po chwili jednak, gdy Władysław rozśmiał się ironicznie, zawołał z zapałem:

— Niech mnie Bóg sądzi! Zełgałem, wielmożny panie, zełgałem przed własnym panem.. ja stary zełgałem. Ale niech mnie Bóg sądzi, bo on wie, jaka była moja intencja. Niech wielmożny pan sam przyzna: gdyby tak nie moje kłamstwo, to wielmożny pan dotychczas i dalej może siedziałby między Niemcami. Więc ja sobie myślę: trzeba wziąć się na sposób; wiem co u nas Iskra znaczy, wymyślę chorobę.. Ale żeby wielmożny pan wiedział jak ja się z tego powodu nagryzłem! Myślę sobie „A nuż wypisałem to w złą godzinę, a nuż doprawdy..." Ale nie, kobyła chwała Bogu zdrowa jak rydz

Tymczasem i Mikołaj wyszedł ubrany i wyświeżony, jakby Władysław z domu nie wyjeżdżał. Żorż na bosaka po śniegu odwiązywał już kufry; dziewki z piekarni drzwiami i oknami wyzierały ciekawie, a ataman Oleksa spieszący po robotników na wieś rozniósł pomiędzy chłopami wiadomość, że pan z zagranicy powrócił.

Stanisław wszedł za panem do wnętrza domu. pomagał mu przy zrzucaniu futra i berlaczów i troskliwie przypatrywał mu się, bardzo ubolewając przytem, że tam na niemieckim wikcie pan schudł na nic.

— Zwyczajnie Niemczyska na „frytorze", albo na czemś jeszcze gorszem smażą — mówił ubolewając. — Żeby przynajmniej niedyspozycji w żołądku nie zostało.

— Co tu słychać, Stanisławie? — przerwał to narzekanie Władysław.

— A cóżby? Mamy zaproszenie na wesele do Uniża. Jeszcze marszałkowa samego Skowrońskiego przysyłała i nakazywała mu, żeby Stanisław koniecznie na trzy dni przed ślubem do Uniża zjechał, bo trzeba wszystkiego przygotować... Co do wielmożnego pana, to mówił Skowroński, że jeżeli wielmożny pan wróci, to proszą także choć na dwa dni przed ślubem. Słyszę, że ma być cała nasza szlachetna familja... het, het i z Galicji i z Ukrainy Wszyscy nasi państwo... Chwała Bogu, że wielmożny pan nadjechał. Opowiadał Skowroński, że dwie panienki śliczniutkie już od świąt w Uniżu siedzą... Ale możeby wielmożny pan zasnął z podróży?

Propozycji tej Władysław wcale nie słyszał, bo już od kilku minut na szezlągu w najlepsze chrapał

XI.

Począwszy od świąt Bożego narodzenia w pałacu unizkim było gwarno i wesoło.

Ku wielkiej radości pani marszałkowej przyjechał był do Uniża i pan Apolinary Molski, rodzony stryj Jadwisi, i przywiózł z sobą jedyną swą córkę Marynię, młodą, bardzo ładną i jak żywe srebro ruchliwą panienkę.

Pan Apolinary nie pamiętał przedtem, że po rodzonym jego bracie, który stracił był całą swą schedę, pozostała córka bez środków do życia; opiekę nad Jadwigą pozostawiał marszałkowej. Teraz, kiedy Jadwisia miała wychodzić za bogatego i wysokie społeczne stanowisko zajmującego Zienwicza, przypomniał sobie o synowicy i zjechał, aby jej pobłogosławić przed ślubem.

Pan Apolinary nie mógł długo zabawić, miał bowiem mnóstwo interesów: wielka cukrownia operująca w jego majątku na Ukrainie wymagała dozoru; rozległy majątek ziemski, którym sam administrował, nie znosił bezkarnie dłuższej nieobecności właściciela; wreszcie co tygodnia musiał bywać w Kijowie na sesjach banku handlowego, którego był jednym z dyrektorów.

— Zżydział ten szlachcic — mówił o nim z niechęcią kapitan.

— Niechby wszyscy tacy byli! — odpowiadał z powagą marszałek — to nie szlibyśmy żydom wodę wozić.

Jadwisia z razu z nieufnością przyjmowało czułości stryja i kuzynki; kiedy jednak zaraz po świętach pan Apolinary wyjechał, z pozostawioną w Uniżu Marynią wkrótce doszła do wielkiej serdeczności. W teraźniejszem jej usposobieniu nietrudno zresztą było o serdeczność: była szczęśliwą! W najśmielszych nawet nadziejach i snach nie marzyła o takiem szczęściu, jakiego teraz doznawała.

Walery porywał jej duszę w nieznane jej przedtem niebiańskie jakieś sfery. Szczęściem tem pragnęła się podzielić; pragnęła, żeby wszyscy około niej odczuwali tę błogość rajską, jaka w jej sercu gościła. Całowała i pieściła wciąż i tak już rozpieszczoną Marynię. Godzinami całemi opowiadała jej o uczuciach, które jej pierś rozpierają, i rozmowami temi sprawiła, że i Marynia postanowiła co najrychlej zostać tak szczęśliwą, jak jej stryjeczna siostra.

Dziwna to była dziewczyna ta, piękna jedynaczka pana Apolinarego. Jasna blondynka o stalowo błękitnych żywych, a mimo to tęsknych czasem oczach miała płeć śniadą prawie i ciemno purpurowe wydatne usta... Kiedy rozśmiała się, to na okrągłej jej twarzyczce zjawiały się małe nieznaczne dołeczki, a rząd białych, równych i pięknych zębów okazujących się w tej chwili dodawał jej dziwnego uroku. Śmiała się często, nie rzadko jednakże wpadała w dziwny stan melancholji i tęsknoty .. za czem? — nie wiedziała tego sama. Śmiech wtenczas znikał z jej karmazynowych ust oczki pokrywały się jakąś mgłą tajemniczą, a częstokroć i łza brylantowa w nich się zjawiła.

— Jadwisiu, jakaś ty szczęśliwa! — wołała nie raz wieszając się na szyję kuzynki. — Jakaś ty szczęśliwa! tylu ludzi cię kochało... A mnie oprócz papy nikt, nikt zgoła!...

I zaczynała wypytywać się: jacy to tamci byli, dlaczego żadnego z nich Jadwiga nie wybrała i t. d. W rozmowach tych bardzo często wspominała o Władysławie.

— A ja bym była tego Władysława wolała! — wykrzykiwała nie raz Marynia kręcąc się w kółko po pokoju. — Słowo daję, że byłabym go wolała. Z tego co o nim mówisz to chłopczyk, choć go pocałować.

— Władzio hulaka! — przerywała zazwyczaj zapał Marji panna Anna Kierbiczówna.

Panna Anna, choć jednego nazwiska jednak była daleką tylko krewną Władysława, córka zrujnowanych rodziców, wychowana przez bogatą krewnę w Galicji, była zimna i obojętna, na świat smutnie patrząca i nie mogła zrozumieć nawet uniesień tych dwóch pełnych życia dziewcząt.

— Co mi tam hulaka! — wołała zapalając się co raz bardziej Marynia. — Co to jest hulaka! właśnie hulaków tylko można kochać, za hulakami przepadać! Co, może mam się kochać w... Jasiu Różyckim?.. tak jak ty Anno. Co? ha! ha! ha! Co Anno? co?

— Nie plotłabyś głupstw — odpowiadała stateczna panna robiąc zgorszoną minę — masz już dziewiętnaście lat, a rozumu mniej, niż nie jedna w dwunastym roku.

— Dobrze! dobrze, nazywaj mnie głupią, nazywaj! A ja ci pokażę, że ja mam rozum, większy od twego... Zobaczyż Anno! zobaczyż! Rozkocham tego Władysława... pana Władysława — poprawiała rumieniąc się gwałtownie — i będę, będę panią Kierbiczową.. będę się tak nazywać jak ty.. Zobaczysz Anno!

— Czyż ja ci zabraniam? Idź, idź, kiedy ci się podoba.. — odpowiadała ruszając ramionami Anna. Ciekawam tylko czy pan Molski pozwoli?...

— Co tobie do tego? Ciekawam czy tato, czy ja mam zamąż wychodzić? — zazwyczaj jednak potem wpadała w zamyślenie i z dziwną tęsknotą dodawała: — Masz rację Anno! Z tego nic być nie może... Gdzieby on chciał żenić się z taką pustą dziewczyną? Gdzieby on chciał? gdzieby chciał? Jadwisiu jakaś ty szczęśliwa! — i tu następował zwykle wylew czułości i całusów.

Bardzo często stary kapitan uczestniczył w tych rozmowach; panny kochały „dziadzia" ogromnie i nie puszczały go od siebie... Staruszek nie dawał się prosić, bawiły go niesłychanie te dziewczęce gawędy i sprzeczki.

— No, dopiero teraz znaleźliśmy żonę dla naszego Józia — szeptał pod sekretem do ucha Jadwidze — ta Kierbiczanka aż się prosi. Patrz jak się do mnie mizdrzy, to o protekcję...

— Co dziadziowi się przywiduje! — przeczyła Jadwiga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W przerwach muzyka pod batutą p. Lewickiego przygrywa różne pieśni i marsze.

Zapada zmierzch, nadchodzi chwila odjazdu. Na torze kolejowym świecą pochodnie. Snopy iskier sypią się z komina lokomotywy. Goście wsiadają. Odjazd. — Jeszcze raz „Wiwat!“, jeszcze zagrała muzyka. Kilka poruszeń chusteczkami i słaby turkot oddalającego się pociągu. Noc.

Śmiało możemy powiedzieć z poetą:

„Dzwoni pieśń nocy, srebrzysta, cicha,
Sypie się świateł kaskada;
To drzewa szumią, to wiatr gdzieś wzdycha,
To blask księżyca tam padą.“
Światełka pogasły, koloniści śpią.

Jan Soleski.

Ślub. Onegdaj (5 bm.) odbył się w Rapperswyln ślub dra Władysława Harajewicza, syna szanowanego i zasłużonego w Krakowie dra Jana Harajewicza, z panną Marją Bukowską, córką zamieszkałego od lat wielu w Sztokholmie p. Henryka Bukowskiego, znanego u nas dobrze gorliwego patrjoty i ofiarodawcy licznych cennych zabytków do Muzeum narodowego.

Wycieczka do Pragi pociągiem towarzyskim, urządzona staraniem krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców, wspólnie z Towarzystwem politechnicznem i Kołem artystyczno-literackiem lwowskiem, odbędzie się stanowczo dnia 13 bm.

Komitet — mając zamówioną wielką liczbę pomieszkań — przedłuża do 10 bm. termin wpisu, który uskuteczniają we Lwowie pp. Ihnatowicz Jan i Mikuliński Bolesław. — Cena jazdy ze Lwowa do Pragi i napowrót drugą klasą 30 zł. 43 ct., a trzecią klasą 15 zł. 96 c.; z Krakowa do Pragi i napowrót drugą klasą 18 zł., a trzecią klasą 9 zł. 50 ct.

Udział w tej wycieczce brać może każdy, bez względu na to, czy jest członkiem którego z powyższych Towarzystw czy nie. — Na wszystkich stacjach nabywać można u komitetu karty legitymacyjne (po 1 zł.) upoważniające do korzystania z cen zniżonych.

Programy, odznaki i bilety kwaterunkowe będą rozdane uczestnikom podczas jazdy. — Z pociągu tego mogą korzystać także ci, którzy się wybierają tylko do Krakowa.

Trasę kolei Karola Ludwika objedża obecnie liczna komisja; składają ją pp. Fryderyk Bischoff, radzca dworu i dyrektor budowy c. k. kolei państwowych, oraz kierownik oddziału ruchu jeneralnej Dyrekcji kolei państwowych p. Scala. Wyjechali oni onegdaj o godzinie 2 nadzwyczajnym pociągiem na linję kolei Karola Ludwika, aby poznać techniczny i administracyjny skład urzędników. Z kolei Karola Ludwika towarzyszą im pp. inspektor Goldenthal i inżynierowie sekcyjni. Z krakowskiej Dyrekcji kolejowej dyrektor ruchu i radca rządowy p. Kolosvary. Podróż komisji potrwać ma przeszło tydzień.

W sprawie defraudacji bukowińskich donoszą z Czerniowiec, że aresztowany w Gurahumorze komisarz straży skarbowej Wołosinowicz, któremu podlegała straż skarbowa w nadgranicznym urzędzie cłowym w Kornoluneczy dostał pomięszania zmysłów. Lekarze w Gurahumorze skonstatowali obłęd i donieśli o tem wyższej władzy.

W Budapeszcie kilka dzienników węgierskich ogłosiło okólnik wzywający Węgrów do założenia stowarzyszenia, którego członkowie byliby obowiązani nie czytać dzienników niemieckich, nie kupować niemieckich książek i nic nie nabywać u niemieckich kupców. Agitacja ta powstała skutkiem znanego zajścia w sprawie budowy teatru niemieckiego w Budapeszcie.

Nerwowy atak. królowej belgijskiej, o czem doniosły nam telegramy, został podobno spowodowany przez to, iż chora umysłowo siostra króla cesarzowa Karolina, wdowa po arcyks. Maksymilianie, cesarzu meksykańskim, rzuciła się w poniedziałek na królowę, która przybyła do niej w odwiedziny. Służba przybyła oczywiście w tej chwili na pomoc, scena ta jednak tak silnie oddziałała na królowę, że dostała silnego ataku nerwowego

Terminologja polska. W jednej z fabryk w Łodzi, za inicjatywą obecnego jej dyrektora, wprowadzoną zostaje stopniowo radykalna zmiana w terminologji fabrycznej. Mianowicie wszystkie materjały, do wyrobu służące, maszyny i składowe ich części, utensylja techniczne, dotychczas utartym zwyczajem większości fabryk, niemieckie nazwy noszące, otrzymują odtąd nazwy polskie, o ile te w ogóle istnieją już w naszej teoretycznej terminologji fabrycznej, lub urobić się dają.

Z Kulikowa piszą nam: (*B. G*) O ile w swoim czasie przyjemnie nam było powitać ks. Wojtanowskiego i p. Skwarczyńskiego, o tyle przykro dziś rozstawać się z nimi, a czas to nie krótki, który razem z nami spędzili. Obaj jako prawdziwi przyjaciele ludu starali się, każdy w swoim zakresie podnieść dobrobyt jego, jeden na drodze ewangelicznej prawdy, a drugi w swem biurze. Niejednokrotnie byliśmy świadkami jak lud nasz garnął się do nich pełen ufności i każdy wychodził od nich bądź ze zdrową radą, bądź też uspokojony w zupełności co do swoich interesów i nie było wypadku, żeby ktoś z publiczności kiedykolwiek żalił się na nich. Dlatego też towarzystwo nasze odczuje z pewnością usunięcie się ich z naszego grona. Na cześć obu wymienionych dał tymi dniami p. sędzia Kruszelnicki wieczór, na którym cała miejscowa inteligencja i reprezentanci okolicznego obywatelstwa mieli sposobność dać wyraz swojej czci i szacunku dla nich; gospodarz zaś w ciepłych a serdecznych słowach imieniem zgromadzonych pożegnał ich przy wieczerzy, wznosząc toast na ich pomyślność; potem nastąpiła ochocza zabawa, która przeciągnęła się aż do północy.

Żegnając ich życzymy im, aby w nowych swych miejscach pobytu cieszyli się zawsze taką sympatją, jaka ich tu u nas otaczała!

Chrzest greckiej następczyni tronu Archimandryta kościoła greckiego dr. Spiliotopoulos nadesłał do *Münch. Allg. Ztg.* sprostowanie, według którego nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby księżniczka Zofja ponownie poddać się miała Sakramentowi chrztu, ponieważ pierwszy nie był rytualny. Archimandryta oświadcza kategorycznie: Chrzest następczyni tronu uznany został jako ważny przez synod grecki. Rzecz ta patrjarchy carogrodzkiego wcale nie obchodzi, ponieważ kościół królestwa greckiego jest samodzielnym, a więc samoistnym i niezależnym od patrjarchy carogrodzkiego.

Straszna scena. Z Nowego Jorku donoszą o okropnej scenie, jaka się w drugiej połowie z. m. odbyła w zwierzyńcu w parku Lincolna w Chicago. Pewna rodzina z Minneapolis zgromadziła się tu dokoła okratowanego dołu z niedźwiedziami brunatnemi. Ojciec, aby ułatwić przyjrzenie się zwierzętom, podniósł w rękach ponad kratą 3-letnią córeczkę, podtrzymując ją głównie za sukienkę. Nagle sukienka oberwała się i dziecko wpadło do głębokiego na 15 stóp dołu, tak jednak szczęśliwie, iż spadła na grzbiet jednego z niedźwiedzi, który uderzeniem tem wystraszony cofnął się w róg klatki. Upadek dziecka, przyjęli obecni okrzykiem zgrozy, zamilkli jednak natychmiast, przerażeni, bo oto ojciec dzieciny, bez namysłu przechyliwszy się przez ogrodzenie, wskoczył za nią do dołu, podniósł ją z ziemi i za całą broń mając w ręku laskę stanął w rogu klatki. Wśród widzów zapanowało zamięszanie nie do opisania; na razie nie wiedziano, co począć, wreszcie jeden ze strażników pobiegł po broń do oddalonego o 10 minut drogi budynku, podczas gdy publiczność rzucaniem kamieni na niedźwiedzie, a było ich cztery, starała się odwrócić ich uwagę od stojących w klatce ofiar. Jeden z niedźwiedzi zbliżył się do nich na dwa kroki, podniósł się na łapy, mrucząc, uderzenie jednak laską w nozdrza zmusiło go do odwrotu. Obrona ta wszakże na długo wystarczyć nie mogła, a z każdą chwilą coraz bardziej jątrzone zwierzęta jęły się zbliżać do nieszczęśliwych. W tej chwili spostrzegł uwięziony w klatce; leżący na ziemi pręt żelazny, zaopatrzony na końcu w hak szybkim ruchem podniósł go, a uczepiwszy na haku ubranie dziecka, drugi koniec prędko podał widzom okropnej sceny. Tym sposobem dobyto dziecinę bez szwanku, niedźwiedzie wszakże natarczywie rzuciły się na ojca i mimo rozpaczliwej obrony podarły na nim ubranie w szmaty, zanim jednak zdążyły rozszarpać go, podano mu pręt ponownie i dobyto go z jamy. Gdy strażnik nadbiegł z bronią, już nie było kogo ratować.

Wyścig między człowiekiem a pociągiem kolejowym. W dniu 23 lipca poranny pociąg wyruszył ze stacji Flease we Francji. Przy najbliższym skręcie pasażerowi p. Robet wypada przez okno wagonu kapelusz. Szybko decydujący się p. Robet zrzuca ze siebie podróżną torebkę i płaszcz, otwiera drzwiczki wagonu i wyskakuje, aby schwycić swój drogocenny kapelusz, który tymczasem koła pociągu zmiażdżyły. Zuchwały ten człowiek chwyta więc resztki swego nakrycia głowy, a ponieważ pociąg tymczasem sunął dalej, biegnie wzdłuż toru, aby dogonić swój wagon. Wszyscy podróżni stanęli w oknach przypatrując się ciekawym wyścigom. Zwinny Robet biegł jak zając przez pola, przesadzał płoty i rowy, aż wreszcie przeleciawszy tak kilka kilometrów, zdołał dogonić pociąg. Zręcznie wyskoczył na stopień, otworzył drzwiczki swego wagonu i spokojnie zasiadł na swem dawnem miejscu. Jako nagrodę jednak za zwycięski swój wyścig z lokomotywą otrzymał w najbliższej stacji nakaz zapłacenia kary 20 franków. Robet skrzywił się; szczęściem trafił się jakiś zachwycony Anglik, który nietylko za niego karę zapłacił, ale jeszcze obdarzył go 20 frankami na sprawienie nowego kapelusza.

Nieświadomość go ocaliła. W laboratorjum chemicznem uczony profesor do swego pomocnika:

— Jakto! wypiłeś wczoraj kwas pruski, który pozostawiłem w szklance i nie padłeś trupem na miejscu?

P o m o c n i k. Proszę pana, nie wiedziałem, że tak potrzeba.

Korespondencja Administracji. Wpan E. P. w Horodłowicach, p. Sokal. Nr. 46 zupełnie wyczerpany, posłać nie możemy.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim po raz drugi „Uwieńczony“, czyli „Nagroda za cnotę“, krotochwila w 3 aktach A. Valabreque'a. Jutro w sobotę po raz jedenasty „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Andrau'a.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu powszechnego** wyszedł numer 92 (za miesiąc bieżący) i zawiera:

Napoleon i jego spuścizna we Francji, przez *. — Podróż do puszcz północy i na stepy Kipczaku, ułamki ze wspomnień wygnańca z roku 1861-1862, przez Marjana Dubieckiego. — O „Przedświcie“ Zygmunta Krasińskiego, przez Tadeusza Sternala. — Męczennik za świętość małżeństwa, przez M. — Hindowie i ich religja, przez ks. W. Zaborskiego. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **„Najciemniejsza Rosja“** W Londynie powstało nowe czasopismo p t. *Darkest Russia* („Najciemniejsza Rosja“), poświęcone wyłącznie sprawom ucisku religijnego w Rosji. Pismo to wychodzić także będzie w językach: francuskim i niemieckim. Redakcja wzywa wszystkich, posiadających jakieś wiadomości o prześladowaniach Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosji, o przesyłanie takowych rzeczonej redakcji.

Rozmaitości.

— **Zmyślność jaskółek.** Pewien miłośnik przyrody robił spostrzeżenia nad zmyślnością tych zwiastunów wiosny i o wyniku swych badań donosi co następuje: Opodal mojego mieszkania zagnieździła się para jaskółek. Często podziwiałem spryt ich i doświadczenie w wychowywaniu młodych i przemyślność w wyszukiwaniu środków obronnych przeciw napastnikom. Tej ostatniej szczególnie miałem dowód niedawno. Oto wielki kot domowy, upatrzywszy gniazdo jaskółek, uwziął się na nie i postanowił za jaką bądź cenę dostać biedną parkę w swe szpony. Codziennie kładł się w pobliżu gniazda na kamiennej posadzce werandy, starając się tym sposobem oswoić ptaszęta ze swoim widokiem. Z początku jaskółki nie zwracały wcale uwagi na intruza, kiedy jednak w gnieździe pomnożyła się rodzina jaskółcza tak dalece, że łatwo które z małych mogło wypaść i stać się ofiarą kota, zaczęły jaskółki dążyć widocznie do pozbycia się napastnika. I wtedy to byłem świadkiem szczególnej sceny. Oto stare wylatywały z gniazda i i wzbiwszy się w powietrze, spadały nagle na kota koląc go nielitościwie. Kot widząc tak blisko upragnioną zdobycz rzucał się za nią w górę i nic nie wskórawszy padał na kamienną podłogę. Taki manewr ze strony ptaków powtórzył się kilka razy, aż kot znudzony próżnemi usiłowaniami, usunął się od gniazda.

Pewnego razu zauważyłem znowu, jak para jaskółek widocznie wypędzona ze swego gniazdka przez innego ptaka, usiłowała zbudować sobie nowe w werandzie mojego domu. Próżne były jednak mozoły i wytrwałość ptasząt, gdyż belka, którą sobie obrały napuszczona była karbolem, a tak gniazdko nie mogło się utrzymać i wszelki materjał znoszony pilnie do budowy odpadał. Ulitowałem się nad biednemi ptaszkami i przymocowałem do belki drewnianą listewkę, na której spadłe materjały umieściłem. W kilka dni potem przyleciały jaskółki napowrót, dokończyły budowy podług swojej myśli i ku mojej uciesze zamieszkały w gniazdku.

— **Wisielec zabójcą żywego.** Stare kroniki hamburskie opowiadają następujące osobliwsze zdarzenie;

W zimie roku 1653 w Hamburgu powieszony został złodziej. Kiedy go zdjęto z szubienicy i oddano do teatru anatomicznego, był on zmarznięty jak kość. — Fizyk miejski dr. Schlegel położył wisielca na stole sekcyjnym, a kiedy go odwracał, zmarznięta ręka trupa tak silnie uderzyła doktora w głowę, że padł na ziemię i wyzionął ducha po części skutkiem uderzenia, po części z przestrachu.

— **Fortepiany** zostały wynalezione dopiero na początku ośmnastego wieku, ale już od czterechset lat znano instrumenta podobne do nich, a zwane klawikordami, harfikordami, szpinetami i klawicymbałami. Harfikordy, które w wieku szesnastym i siedmnastym cieszyły się wielkiem powodzeniem, pochodziły z fabryki Rickers w Antwerpji. Udoskonalili je: Niemiec, Jakób Kirchmann i Szwajcar Burkhardt Tschudi; ale kiedy i kto wynalazł fortepiany, nie wiadomo na pewne Jedni twierdzą, że w roku 1714 pewien Florentczyk, Dominik Christofali; drudzy przypisują tę zasługę Niemcowi nazwiskiem Schröter; inni zaś angielskiemu mnichowi, Ojcu Ward, który na początku zeszłego wieku mieszkał w Rzymie

Pierwszy fortepian „z długim ogonem“ pojawił się w roku 1769 i był dziełem Holendra, Americusa Lackers.

— **Z pobytu** Wilhelma II, cesarza niemieckiego, w Anglji, opowiadają następującą anegdotkę:

Na śniadaniu w Hatfield rozpiął się naszyjnik żony ambasadora francuskiego pani Waddingtonowej. Książę Walji usiłował spiąć naszyjnik, co widząc cesarz Wilhelm, zawołał: „Patrzcie, Anglja chce udusić Francję! — Śmiechem powszechnym przyjęło całe zebranie ten dowcip cesarski.

— **Bezrobocie w Chinach** — to coś osobliwego i tem osobliwszego, że przytrafił się w otoczeniu cesarskiem. Scena odbywa się istotnie w pałacu Heho, który wykończają obecnie dla cesarzowej wdowy z polecenia cesarza. Pracuje mianowicie przy budowie tego pałacu około 10,000 robotników, z których trzecią część stanowią rzeźbiarze i mularze, i oni to niezadowolnieni z płacy dziennej, wynoszącej jednak około 10 franków na dobę, urządzili zmowę i porzuciwszy pracę, zebrali się tłumnie, grożąc buntem. Przywołana na pomoc kawalerja otoczyła ich, poczem wezwano ich, aby poszli do roboty; że jednak prawa chińskie nie pozwalają zmuszać do pracy; oni więzić tych, co pracować nie chcą, zostały więc rzeczy *in status quo*, dopóki — kubek w kubek jak w Europie — pracodawcy, to jest rząd cesarski nie ustąpił. Przesilenie trwało jednak trzy doby, zanim zdecydowano się obustronnie na kompromis.

Część ekonomiczna.

§ **Targ zbożowy.** Z Wiednia donoszą nam:

S t a n p o w i e t r z a był w ubiegłym tygodniu wogóle znów bardzo niekorzystny Wszędzie spadały co dzień mniej lub więcej silne deszcze, które bardzo ujemnie wpływały na zwózkę na jakość pszenicy i jęczmienia i nadzwyczaj opóźniają młóckę.

Mimo że w zachodniej Europie pogoda była wszędzie tak samo zła, to przecie większe t a r g i nie zdołały wytrwać w zapale do zwyżki i zachowywały się apatycznie, chociaż z Ameryki przychodzą kursa wysokie. Zadziwiające to w krytycznej chwili żniw zjawisko tłumaczyć można tylko tem, że zachodnia Europa poczyniła przedtem nadmierne zakupna i olbrzymich dowozów nie zdołała przetrawić. Monarchia nasza, w szczególności zaś t a r g t u t e j s z y okazywał symptomata wprost przeciwnie; pszenicy nie ma na nim wcale.

W tej porze roku zazwyczaj p s z e n i c a jest na targu w znacznej ilości; obecnie wskutek spóźnionych żniw, do których dodać należy wskazane wyżej ujemne warunki omłotu, czuć się daje brak ogromny nietylko świeżego, ale i starego towaru; to też młynarze, chcąc utrzymać obrót musieli, nawet kupując na najbliższą potrzebę, muszą dawać najwyższe ceny. Drobne ilości gotowego towaru i wysokie ceny zań uzyskane, łącznie z powietrzem deszczowem, nie omieszkały też wywrzeć swego wpływu na targ terminowy w kierunku dla cen dodatnim. Ceny te jednak utrzymywały się z wielką trudnością, bo sprawozdania z targów zagranicznych paraliżowały ruch.

Podaż gotowego ż y t a była również niedostateczna, to też ceny poszły jeszcze w górę: i w interesach terminowych silny popyt wywołał kilkucentową zwyżkę Próbki świeżego j ę c z m i e n i a nie podobały się, ztąd popyt silny za starym towarem i lepsze ceny jego. Odbyt o w s a słaby, ceny prawie niezmienione, w interesach terminowych bardzo drobna zwyżka. Wzmógł się popyt za bliższemi sortami k u k u r u d z y, która też uzyskała lekkie podwyższenie ceny; również kukurudza na maj czerwiec 1892 r. miała lepsze warunki popytu, nie zdołała jednak doprowadzić do stanowczej zwyżki Chwilowo wzrosła podaż r z e p a k u; skoro jednak przy zniżonych wskutek tego cenach bezzwłocznie znaleźli się kupcy, kursa poszły znowu w górę. Co się wreszcie tyczy s p i r y t u s u, to nieznaczne realizacje wywołały zaraz znaczną zniżkę.

Wiedeń 5 sierpnia.

(Z) Partja zniżkowa poniosła i dzisiaj dotkliwą porażkę. Chciała ona dziś skorzystać z artykułu *Norddeutscherki* w którym powiedziano, że demonstracje w Kronsztadzie nie pozostaną bez wpływu na przyszłą politykę, — jednakże nie udał się manewr. Repryza wzięła górę, gdyż i w Paryżu i w Berlinie dobre usposobienie panuje. Kurs rubla zaczyna poprawiać się w Berlinie. Na pierwszym planie stały i dziś, tak samo jak wczoraj kredyty. Kolejowe papiery także szły w górę, natomiast renty słabo się trzymały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 290·50, węgierskie 335·75, Anglobanki 155·50, Uniony 233·—, Bankvereiny 111·25, Landerbanki 206·—, Ludwiki 209·75 Czerniowieckie 241·—, Renta papierowa 92 35, srebrna 92·25, austrjacka złota 114·45, papierowa 102·30, węgierska złota 104 45. papierowa 101 70, dukat 5·57—, 20-frankówka 9 39—, marki 11·58, ruble 1·25 3/4 zł.

Z zbożowych targów.

7 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 80	9 50 10 10	9.25 10 —	9 75 10 50
Żyto	7 50 -7.70	7 — -7 50	7 25 7 50	7 60 7 80
Jęczmień	7.— -7 80	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 —10 —	6·— 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	
Rzepak	12 —13 50	12 —13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42.— 52 —	41.— 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—		· —
Okowita	—.— —.—	—.— —.—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17· do 17 50 zł.

Żyto bardzo poszukiwane. Kupcy chętni do zawierania transakcyj z dostawą jesienną. Podaż ograniczona, gdyż producenci wyczekują jeszcze lepszych cen.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 5 sierpnia. Pszenica na wiosnę 10.22 do 10.25, na jesień 9.75 do 9.78. — Żyto na wiosnę 9 40 do 9.43, na jesień 9.11 do 9.14 — Owies na wiosnę 6.21 do 6.24, na jesień 5.94 do 5.97. — Kukurudza na sierpień 6.20 do 6.25, na wrzesień-październik 6 20 do 6.25, na maj czerw. 6.25 do 6 30. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy 17.62 do 17.87 zł.

Peszt 5 sierpn. Pszenica na wiosnę 9.41 do 9.43, na jesień 9.47 do 9.49. — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 8 65 do 8.85. — Owies na jesień 5 51 do 5.53, na wiosnę 0.— do 0.—.— Kukurudza na sierpień-wrzesień 6.20 do 6.25, na maj-czerwiec 0. do 0.—. — Rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.—. — Spirytus 17.— do 17 50 zł.

Berlin 5 sierp. Pszenica na sierpień 222 25, na wrzesień-pazdziernik 217.50. — Żyto loco 222, na sierpień 218.50, na sierpień-wrzesień 209.50, na wrzesień-październik 207.—. — Jęczmień loco 162 do 190. Owies na sierpień 157.—, na wrzesień-październik 148.25 za 1000 kg. — Spirytus loco 51.80, na sierpień 51.70, na wrzesień-październik 46.10 marek.

Telegramy „Przeglądu“

Hamburg 7 lipca. Do *Hamburger Correspondent* donoszą z Berlina co następuje: W sferach tutejszych panuje mniemanie, że punkt ciężkości artykułu petersburskiego *Gońca urzędowego* leży w tym ustępie, w którym powiedziano, że wyłącznie toastowi cara przypisać należy to entuzjastyczne przyjęcie francuskich gości w Rosji.

Niektórzy idą tak daleko, iż przypuszczają, że artykuł ten był odpowiedzią na enuncjację pochodzącą bezpośrednio ze sfer rządowych francuskich zamieszczoną w *Tempsie* dnia 1 b m, w której zaznaczono, iż całe zachowanie się cara względem Francuzów było poddaniem się opinji publicznej w Rosji, a to zbratanie się narodu rosyjskiego z francuskim jest bardzo doniosłym czynnikiem europejskim.

Londyn 7 sierpnia. Do *Standar'u* donoszą z Szanghaju, że pomiędzy rządem chińskim i rządem japońskim rozpoczęły się rokowania, mające na celu zawarcie między obu tymi mocarstwami sojuszu, któryby dopomógł rozwojowi handlu w obu państwach, a na wypadek wojny zabezpieczył je na zewnątrz.

Moskwa 7 sierpnia. Podczas obiadu danego onegdaj na cześć francuskich oficerów, pierwszy toast wzniósł gubernator, w. książę Sergjusz na cześć pary carskiej, a burmistrz miasta na cześć Carnota. Oba toasty przyjęto z wielkim entuzjazmem. Muzyka grała hymn carski i marsyljankę. Dalej wznoszono toasty na cześć w. księcia Sergjusza, admirała Gervais'go i francuskiej floty.

Gervais pił w imieniu Francji na cześć pary carskiej, w. księcia Sergiusza, całej carskiej rodziny, m. Moskwy. Odpowiadając zaś na toast burmistrza wzniesiony na powodzenie Francji, rzekł Gervais: „Na was i na nas jest obecnie zwrócona uwaga całego świata, cała Francja przepełniona jest uczuciem przyjaźni do Rosji, piję więc na cześć wspaniałego miasta Moskwy, na cześć rosyjskiego ludu i cara“. Po toaście tym zbił Gervais swój kielich. P. Czemajew wzniósł toast w te słowa: „Dzieje nas zbliżyły, jesteśmy przyjaciółmi, piję więc na cześć Francji, armji i floty“.

W odpowiedzi wzniósł Gervais toast następujący: „Nauczona nieszczęściem gromadzi Francja swe siły; silna przez swą łączność i przez przyjaźń z wielką monarchją, jest Francja spokojną i z ufnością patrzy w przyszłość“.

Wieczorem o godzinie 11 odjeżdżają Francuzi do Petersburga.

W. ks. Sergjusz otrzymał order legji honorowej.

Wiedeń 7 sierpnia. Cesarz mianował deputowanego Detelę marszałkiem Krainy.

Budapeszt 7 sierpnia. W sejmie węgierskim po uchwaleniu paragrafu 1go przedłożenia o reformie administracyjnej zażądał prezes ministrów br Szapary, aby paragraf drugi uchwalono w brzmieniu podanem przezeń na przedwczorajszej konferencji klubu liberalnego (t. j. że po uchwaleniu dwóch pierwszych paragrafów resztę się usuwa z porządku dziennego, i wzywa się rząd, aby we właściwym czasie przedłożył odrębne trzy projekty ustaw, obejmujących reformę administracyjną. Przyp. Red.).

Hr. Szapary, motywując swój wniosek, oświadczył, że powaga parlamentu wymaga, aby obrady nad tem przedłożeniem odroczyć do czasu, gdy będą mogły być prowadzone z większym spokojem i bardziej przedmiotowo. Rząd stoi nadal przy dotychczasowym swoim programie w sprawie reformy administracyjnej. Wprawdzie upłynie co najmniej rok, zanim sprawa ta znowu na porządek dzienny postawioną zostanie, wszelako to nie przeszkadza temu, aby ustawa odnośna weszła w życie w tym czasie, w którym było projektowane. W końcu rzekł hr. Szapary, że rząd nie ma nic przeciwko temu, aby wniosek jego zaraz dziś przyszedł pod obrady.

Skrajna lewica krytykowała ostro postępowanie rządu, zgodziła się wszakże na przystąpienie dziś do obrad nad wnioskiem rządowym.

Hr. Apponyi imieniem skrajnej opozycji oświadczył, że wniosek hr. Szaparego jest tylko upiększeniem upadku całego przedłożenia i zapewnił, że ani za nowo stylizowanym paragrafem drugim, ani za wykoszlawionem w ten sposób całem przedłożeniem — w trzeciem czytaniu głosować nie będzie.

Izba uchwaliła wydrukować i rozdać między posłów wniosek hr. Szapary'ego i dziś nad nim obradować.

Cherbourg 7 sierpnia. Na telegram gratulacyjny mera Cherbourgu, przesłany carowej w dniu jej imienin, odpowiedział car depeszą w której dziękuje za te życzenia i dodaje: „Z prawdziwą przyjemnością przyjmowaliśmy u siebie dzielnych marynarzy francuskich i cenimy wysoko przyjęcie, którego doznali w Cherbourgu oficerowie i majtkowie okrętu „Admirał Korniłów.“

Paryż 7 sierpnia. Minister Ribot otrzymał zawiadomienie, że król serbski podczas pobytu swego w Paryżu, złoży wizytę Carnotowi.

Nowy York 7 sierpnia. Koło Port Byron, w stanie Nowego Yorku wjechał pociąg towarowy na pociąg pospieszny. Jedenastu ludzi zginęło a 19 jest rannych. Większa część podróżnych składała się z włoskich robotników.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. J. Kaczorowski ze Zborowa. E. Torosiewicz z Brodki K. Horodyski z Żabiniec. M bar. Błażowski z Nowosiółki. W. Gniewosz z Kontów. H. Pisk z Wiednia. T. Szymanowski z Bortnik. Z. Obertyński z Cieląża.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Dziedoszycki z Martynowa. Dr. S. Sochanik z Wiednia. Ł. Kościelecki z Warszawy. K. Chojnowska z Ukrainy. S. Neulaender z Berlina. F. Schratter z Berna. A. Gall z Wiednia. P. Vetzburg i A. Vetzburg z Norymberga.

HOTEL CENTRALNY. B. Leszczyniec z Kopeczyniec. Dr. S. Klötzel ze Złoczowa. W. Ostrowski z Sanoka. J. Rosenbaum z Barysza. K. Korzenna z Brzozdowiec. J. Süsswein z Przemyśla. A. Kunnert ze Złoczowa. Goldenberg ze Stanisławowa. A. Wojakiewicz z Połonian.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	291 65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	86 70	Wiedeńskie losy kom	151·50
Kredyty węg.	336·50	Akcje tyton.	161.75
Anglobanki	156 25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	233·50	Elbethale	210·—
Ludwiki	210.—	Länderbanki	207·—
Nordbany	272 50	Renta zł. węg.	104 55
Lombardy	97·50	Bankvereiny	111·50
Losy tureckie	33·40	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	282·75	Ruble	1·27·—
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 7 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	209 50	212 25
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	240 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4 1/2 % wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4 1/2 % wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41 1/2	95 80	96 50
„ „ „ 4 1/2 „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2 1/2 % „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a	101 20	101 90
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 1/2 %	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.34	9.46
Półimperjał rosyjski	9.52	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.26	1.36
„ „ papierowy	1 25 3/4	1·27 3/4
100 marek niemieckich	57.70	58.30

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9 50	10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8 53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

64)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

— Jeszcze jedno głupstwo! — mówił sobie w duchu Pluche. — Głupstwo kolosalne; teraz zamkną teatr..

— I nas zamkną, — dodał, podczas gdy Molé, stojąc przed nim, mówił:

— No, Pluche, spokojność wraca! Do roboty! Sztuka rozpoczęła się na nowo. Bito brawa. Wszystko zdawało się wracać do porządku, ale Mikołaj Pluche, wychodząc z teatru, słyszał w tłumie pogróżki trącące siarką. — Trzeba zamknąć tę budę i urządzić w niej klub sankiulotów. Precz z błaznami królów! Bawi się to w mężów stanu! To ten „przyjaciel praw“ zabił Marata! I wśród cieniów nocy widział błyszczące bagnety żołnierzy, którzy otaczali już teatr Narodowy.

Nazajutrz Barère obwieścił, że teatr Narodowy, który niczem mniej nie jest jak narodowym, zostanie zamknięty. Aktorzy, oskarżeni o brak poczucia obywatelskiego, a niektórzy o porozumienie się z emigrantami, zostali aresztowani. Kobiety zaprowadzono do Św. Pelagji, mężczyzn do Magdalenek. Ludwikę i Emilję Comtat uwięziono w Angielkach. Jednego tylko Molégo, dziekana komedji, którego patrjotyzm był znany, zostawiono w spokoju.

Nie czepiano się również Zofji Clerval, podczas gdy panny Lange, Devienne, Raucourt, La Chassaye — słowem całą komedję — osadzono w więzieniu.

I blady, ale ciągle po wolteryańsku uśmiechnięty Pluche zdążał do teatru Narodowego, ale zamiast afisza, na którym spodziewał się wyczytać: „Lekarz mimowoli“ i „Wdowa z Malabaru“, ujrzał zdaleka te wyrazy, wielkiemi wypisane literami:

„Teatr zamknięty aż do dalszego rozkazu.“

— Ha! — rzekł filozoficznie, — jestem tedy na urlopie! Będziemy sobie grywali Glucka z obywatelem Medardem

Jakiś młody człowiek odezwał się za nim:

— Obywatel Barère ma rację; teatra są elementarnemi szkołami ludzi oświeconych i dopełnieniem wychowania publicznego! Ale w takim razie nie powinny wychwalać Anglików, kiedy Anglicy nas pożerają.

— A nówiłem! — pomyślał sobie znowu Pluche. — Ci panowie i te panie same tego chciały. Gwałtem zachciało im się przespać w więzieniu.

Wracając do domu, spostrzegł wielki tłum dokoła swego mieszkania.

— Oho! — rzekł sobie, — mieliżby zabrać się i do suflera?

Natknął się na La Bussière, który go może dostrzegł i rzekł do niego z pośpiechem:

— Nie chodź dalej; to ciebie szukają.

— Dobry sobie jesteś, — odrzekł Mikołaj! — A Babeta?

I szedł dalej, przepychając się przez tłum. Jego to rzeczywiście szukano, a tymczasem ujęto bladą Babetę.

Rzecz dziwna: ta bojaźliwa kobieta trzymała się teraz ostro. Krzyk przestrachu wyrwał się z jej piersi dopiero, gdy ujrzała Mikołaja.

— Ty tutaj!.. Boże mój! a ja myślałam, że cię ostrzeżono!

— Egoistko! — odrzekł z cicha Pluche, — chciałaś więc pójść sama?

Gdy go otaczano w pośród tłumu, widocznie Pluchem przychylnego, spostrzegł Maksymiljana Medarda, który przybiegł zdyszany, czerwony, oburzony i przewracając okrągłemi jak numera loteryjki oczami, wołał przerażony:

— Eh; a to co?.. obywatelu Pluche!.. co to znaczy?..

— Mój drogi, — odrzekł sufler ze swoim zwykłym uśmiechem. — Przepadła muzyka! Przepadły duety, sola!

I powtarzając afisz, który dopiero co przeczytał na Teatrze Narodowym, dodał z wesołą ironją:

— Zamknięty do dalszego rozkazu.

VI.

Puyjoli szuka Thorela.

Letnie miesiące r. 1794 były gorące i kanikularne, jakby był powiedział Desmoulins mówiąc o upałach na przedmieściu de Gloire.

Kamil nie mógł tego teraz powiedzieć. Nie żył już. Umarł zabity podwójnym ciosem, który dosięgnął naprzód zapaleńców z Hebertem, a potem umiarkowanych z Kordelierami.

Upłynęło już z górą ośm miesięcy od czasu, jak aktorzy Teatru Narodowego i poczciwy Pluche zostali aresztowani. Dnia 25 grudnia 1793 r. podali do Konwencji Narodowej petycję, domagając się wypuszczenia na wolność. W styczniu 1794 r., mniej skompromitowani z pośród nich wyszli z Magdalenek: Larochelle, Aleksander Duval, Van Love.

— A my? — pytał sam siebie Mikołaj, myśląc o Babecie. Babeta siedziała u Św. Pelagji, Pluche u Magdalenek. Pisywali do siebie. Listownie komunikowali sobie swoje uczucia. Ten romans w listach podobał się nawet Mikołajowi, który mówił sobie: — Wydaje mi się, że jakiś opiekun zazdrosny odmawia mi Babety i że zalecam się do niej przez kraty klasztorne. To mnie odmładza.

I poczciwy Pluche, optymista na podobieństwo Panglossa, wyobrażał sobie, że Komitet ocalenia publicznego to Bartholo, a Babeta to Rozyna. Gdyby p. Caron de Beaumarchais wiedział był o tem, byłoby mu to bardzo pochlebiło. Ci autorzy tacy są próżni!

Pluche, pisząc tyle, miał ochotę napisać również do obywatela Collota d'Herbais, którego znał dawniej, gdy razem byli aktorami.

— Nie mógł o tem zapomnieć! — myślał sobie Mikołaj.

Potem jednak przyszła mu na myśl ta praktyczno-filozoficzna uwaga, że ostatecznie dla Collota nie byłoby zapewne zbyt miłem przypomnienie kilkakrotnego wygwizdania.

— No, co prawda, dzielił ten zaszczyt ze mną! — myślał sobie Pluche, ale zaniechał zamiaru pisania do dawnego kolegi.

— Ponieważ zapominają o nas, o Babecie i o mnie, — tak konkludował, — to najlepiej będzie nie przypominać im się wcale!

Mijały jednak dni i miesiące; dni, które tyle znaczyły co lata; miesiące, podczas których wykuwała się rzeczywiście nowa Francja. Walczono ciągle, — w Wandei ogniem karabinowym, zagranicą ogniem armatnim, w Paryżu ciosami gilotyny. Szuani zdwajali wściekłość, republikanie płacili im pięknem za nadobne. Wykłuwano oczy jeńcom „niebieskim“ cierniami żywych płotów. Niebiescy rozstrzeliwali bez litości jeńców „czerwonych.“

— Zgnębimy ich terroryzmem — powiedział sobie Robespierre, wszechmocny, jak mu się zdawało, od chwili święta Istoty najwyższej, na którem się ukazał, idąc sam na czele Konwencji.

Terroryzm! Uchwalono go w czerwcu. Ta straszna uchwała nosiła nazwę prawa z 22 prairiala. Danton umarł dla Litości, Robespierre, gotów umrzeć, chciał żyć za pomocą Sprawiedliwości.

— On grób sobie kopie! — mówił o nim Robert Lindet.

Zima była sroga. Ale to niczem było wobec tych dreszczów trwogi, które następowały po dreszczach dumy, gdy się dowiedziano, że armja Północna, pod dowództwem Jourdana, odniosła zwycięstwo pod Wattignies; że na wschodzie Hoche i Pichegru, pobiwszy księcia Brunświckiego pod Geisbergiem, zmusili go do cofnięcia się za Ren, i że obywatel generał Bonaparte odebrał Tulon Anglikom

W Wandei rozbicie szczątków armji królewskich pod Savenay uwolniło na chwilę Konwencję od najgroźniejszego przeciwnika.

Ale podczas tej srogiej zimy lud doznawał strasznego głodu i — wychodząc z klubów, gdzie zwykł zdawać sobie rachunków tych dzielnych konwencjonistów, przed którymi drżała cała Europa, — musiał, niestety! w długich szeregach, zgłodniały, stojąc w błocie, na wietrze, na deszczu, na śniegu, wyczekiwać pode drzwiami lada jatki, aż chłopiec rzeźniczy rzuci temu władcy królów, temu burzycielowi tronów, jaki ochłap, mający stanowić jego żywność jutrzejszą.

Ale ten lud z r. 94 uśmiechał się, trzymał głowę do góry, i z głodem w żołądku śpiewał marsyljankę i krzyczał: „Śmierć tyranom!“

Drożyzna wywołana przez nieprzyjaciół Rzeczypospolitej, albo, co gorsza, przez wiecznych intrygantów, którzy nie należąc do żadnego stronnictwa, kierowali się tylko własną chciwością i którzy gotowi byli robić majątek na klęskach narodowych, doszła do straszliwych rozmiarów: sępy znęcały się zawczasu nad konającymi. Wszyscy brali w tem udział, jedni przez chciwość, inni przez nienawiść do porządku rzeczy, przez żal za przeszłością.

Wieśniacy, przestraszeni prawami o *maksymum*, obawiając się, że hodowla bydła przestanie się opłacać, zaniechali jej i oddawali krowy na rzeź, tak, że groziło to zupełnem wygaśnięciem rodzaju krowiego. Z 18 soldów cena mięsa wzrosła w kilku dniach na 25; dekret Komuny przeznaczał po funcie mięsa tygodniowo na głowę; a i na tak skromną porcję trzeba było czekać godzinami. Pewien rzeźnik z trybuny podał patryotyczny wniosek postu narodowego przez dni sześćdziesiąt. Niestety! ten post narodowy istniał bez dekretu. Poszczono, ale przez miłość dla ojczyzny.

Przez całą tę zimę, przez całe to lato, Andrzej Thorel i Klotylda żyli ukryci w lasach Fausses-Reposes, za Montreuil, tem przedmieściem Wersalu. Cień Łazarza Hoche'a, który w dzień pracował u ogrodników z Montreuil, a wieczorem wracał na swoje poddasze czytać Kornela przy blasku gwiazd, unosił się jeszcze nad temi polami. Był to także rodzinny kraj Thorela. Łatwiej niż w Paryżu mógł być tutaj poznany, ale łatwiej mu też było tutaj o protekcję u tych biednych ludzi, którzy znali jego patryotyzm. O to schronienie ułożył się ten biedak szewc, dawny jego sąsiad, Panazol, z jednym z ogrodników w Montreuil.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walonty Hodak.